Nr. 27. Lwów — Niedziela dnia 4 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: G. 5 po 3 Kr. | N. 3 po B Hł. 8
Jutro: św. Agaty P. | Xenyi Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 7 m. 32, Zachód „ 4 m. 57
Długość dnia godzin 9 m. 25, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Trochę hałasu o nic.

Małe pisemko *Slovenski Gospodar*, o którego istnieniu może nikt nie wiedział za granicami jego parafii, naraz stało się głośnem aż w Berlinie. Doniosło ono niedawno, że arcyksiążę Franciszek Salwator wystąpił z ostrzeżeniem, iż trzeba się Austryi przygotowywać bardzo gorliwie do wojny z Niemcami, albowiem one niezawodnie mają zamiar opanowania wszystkich ziem austryackich na zachód od Dunaju, iżby otrzymały w ten sposób przystęp do Adryatyku i bezpośrednio się zetknęły z krajami półwyspu Bałkańskiego, gdzie dla Niemiec wielka przemysłowa i polityczna przyszłość. Wedle zapewnienia tej gazetki słoweńskiej, arcyksiążę nie poprzestał na ostrzeżeniu, lecz dodał, że jeżeli monarchia habsburska nie chce stać się dla Niemiec pomostem do Adryatyku i na Wschód turecki, to powinna nietylko się zbroić usilnie, ale niezwłócząc zawrzeć sojusz z Rosyą, bo już czasu zostaje mało, ponieważ układ trójprzymierzowy kończy się w 1903-cim i z pewnością nie będzie odnowiony przez Niemcy, które po tym terminie zaraz wydadzą Austro-Węgrom wojnę.

Trzeba posiadać bardzo dużo naiwności publicystycznej, aby ułożyć taką bajeczkę, a trzeba sporo odwagi, aby ją podać czytelnikom, którzy przecież odrazu mogą powiedzieć, że kiedy Niemcy są już tak przewrotne, że ostrzą miecze na sojusznika, a jednak przed wygaśnięciem sojuszu nie ważą się zacząć wojny, to jak może lojalna Austrya zawrzeć przymierze z Rosyą przed rozwiązaniem się trójprzymierza? I jak członek panującej rodziny, który wroga nie posądza o złamanie słowa, może złamanie go swoim doradzać? Skoro już w bajce jest taki absurd, to mniejsza o to, że słoweńska gazetka nie powiedziała, kiedy, gdzie i komu arcyksiążę wyłuszczył swe poglądy na przyszłość.

Komiczna jest polityczna mądrość słoweńskiej gazetki, lecz jeszcze zabawniejsze to, że niemiecka prasa, dowiedziawszy się jakimś sposobem o tym koncepcie *Gospodara*, doznała niezwykłego wzruszenia, bo — jej zdaniem — choć wiadomość słoweńskiego pisemka podana nieudolnie i z pewnością opacznie, jednak bez ognia nie ma dymu. Zięć Cesarza, który się nie wychyla z domowego zacisza, pewnie dowiedział się z ogromną przykrością, że jego imię nie schodzi ze stronic berlińskich dzienników, jako imię wodza prądu antyniemieckiego w Austryi. W końcu zaczęły domagać się te dzienniki od dyplomacyi wiedeńskiej, aby zaprzeczyła doniesieniu *Slovenskiego Gospodara* i publicznie potwierdziła swe zaufanie w politykę trójprzymierzową. Więc już wypadła z pamięci przemowa Cesarza do delegacyi i późniejsza świetna mowa hr. Gołuchowskiego, o której te same berlińskie dzienniki pisały, że jeszcze tak znakomicie nikt nie obronił trójprzymierza od wszelkich zarzutów? Berlińska prasa domagała się od Austryi wprost „uspokojenia“, a tylko jedna *Vossische Ztg.* tak sformułowała to życzenie: „Chociaż doniesienie słoweńskiego pisma jest niegodne wiary, niemniej jednak dobrze zrobionoby w Wiedniu, gdyby wystąpiono z jędrnem zaprzeczeniem, iżby słowiańscy i ultramontańscy wrogowie trójprzymierza nie mogli w agitatorskich celach wyzyskiwać wrzekomej nieufności cesarskiego zięcia do Niemiec.“ Jednak, gdzie są owi „słowiańscy i ultramontańscy wrogowie trójprzymierza“? Takie termina nikogo nie określają.

Lecz stało się zadość życzeniu prasy niemieckiej. *Politische Correspondenz* podała, a *Fremdenblatt* powtórzył, że wiadomość słoweńskiej gazetki jest żywcem przepisana z broszurki, wydanej anonimowo w roku 1875 pod tytułem „O reorganizacyi artyleryi austryackiej“. Wówczas tę broszurkę bezpodstawnie przypisywano arcyksięciu Janowi Salwatorowi, który później pod nazwiskiem Jana Ortha udał się na żaglowcu w daleki świat i gdzieś koło Patagonii zginął ze swym okrętem i załogą.

Więc uspokojeniem dla prasy niemieckiej powinno być to, że od roku 1875-go do dziś owa broszura nie wywarła wpływu na kierujące w Austro-Węgrzech sfery.

Królewskie zatwierdzenie hakatyzmu.

„Oby Bóg zrządził, iżby jak sprawa floty, tak samo sprawa niemiecka mogła tam u was czynić postępy!“

Takim telegramem podziękował cesarz i król Wilhelm II poznańskiemu związkowi „przyjaciół powiększenia floty“ za życzenia, przesłane mu przez to stowarzyszenie w rocznicę królewskich urodzin, a depeszę tę wystosował na imię naczelnego prezesa prowincyi poznańskiej p. Bittnera. W ten sposób zaznaczył, że podziela hakatystyczne dążności i urzędnikom swym pozwala je łączyć z ich urzędową działalnością. Teraz p. Bittner i wszyscy jego pomocnicy mogą się zasłaniać wyraźną wolą monarszą, owem „tak chcę, tak rozkazuję“, które w Prusach coraz skuteczniej zwalcza zasady konstytucyjne. Powinszowanie, złożone Wilhelmowi II w rocznicę jego urodzin przez poznański „Flottenverein“, nie dawało samo przez się powodu do takiej manifestacyi; również z polskiej strony nic jej nie wywołało, bo owszem wielkopolskie pisma wystąpiły w ten dzień z artykułami hołdowniczymi, w których dobitnie oświadczyły, że społeczeństwo polskie, chociaż skazane na niezasłużone cierpienia w państwie pruskiem, zawsze jednak serdeczne uczucia żywi dla monarchy i jego domu; wreszcie Wilhelm II, który dawniej dość często dawał wyraz swym doryweczym wrażeniom, począł w ostatnich latach coraz ściślej dostrajać je do politycznych potrzeb, do interesów państwowych, a czego innego nie można też wymagać od człowieka, który właśnie przekroczył czterdziestkę, czyli doszedł wieku, w którym już nie ma miejsca na nieobmyślone młodzieńcze porywy. Z tych zatem powodów musimy się domyślać, że król pruski dobrze rozważył co czyni i chciał zrobić taką demonstracyą. Słusznie więc w Wielkopolsce oceniono polityczne znaczenie tego telegramu i zawołano: „hakata górą!“

Dziadek królewski, Wilhelm I-szy, kiedyś ofiarował pewną sumę na budowę niemieckiego teatru w Poznaniu, postawiwszy przytem warunek, że w tym budynku nigdy nie zabrzmi ani jedno polskie słowo. Tylko przesadna pewność, że przyszłość nic nie zmieni w teraźniejszości, pozwoliła poznańskim Niemcom przyjąć ten warunek. Był to wszelako jedyny wypadek, w którym Wilhelm I-szy w stosunkach polsko-pruskich złamał ściśle przestrzeganą, lubo tylko pozorną neutralność. Bismark mógł mówić w sejmie, że przysięgi dawnych królów pruskich nie są warte ani złamanego szeląga, lecz Wilhelm I rozumiał, że mu nie wypada pomiatać przyrzeczeniami i przysięgami Hohenzollernów. Wnuk jego widocznie sądzi, że podobne względy już go nie mogą krępować. Znać wyżej ceni popularność w pewnych sferach i może chciał się wywdzięczyć junkrom, agrarczykom, całemu pobocznemu rządowi za nadzwyczajne starania o przychylenie opinii pulicznej ku marynarskim projektom.

Jakaż jest doniosłość cesarskiego telegramu? Czy należy go rozumieć tylko jako przypomnienie pogańskiego okrzyku: „biada zwyciężonym“, dla których na ziemi nie ma litości, czy też jest to otwarcie jeszcze jednego, najnowszego kursu? Rok temu pod prezydencyą Wilhelma II-go ułożył gabinet pruski reskrypt do wszystkich urzędników, polecający im zachowywać neutralność w kwestyach narodowościowych, rządzić się sprawiedliwością i nie odstręczać od siebie ludności, owszem, zbliżać się do niej i ją ku sobie pociągać. Teraźniejszy telegram na imię naczelnika urzędników każe się domyślać wręcz odmiennych życzeń. A ponieważ panuje zasada „sic volo, sic jubeo“, więc sternik daje nowy kurs? I jeżeli tak, to jaki w szczególach? Sądzimy, że łatwo się domyśleć, bo właśnie tak niedawno z sejmu i z dyrekcyi „Ostmarkenvereinu“ odezwały się znane żądania hakaty: zakazu nabywania ziemi, osobnej dla Polaków ustawy o stowarzyszeniach, dołączania do każdej polskiej pracy publicystycznej niemieckich tłómaczeń. Nie sądzimy, żeby wkrótce mogło przyjść do tego, ale już wiemy, że król jest za tem.

Okólnik. — Z dyplomacyi.

Piszą nam z Wiednia, 31 stycznia:

Równocześnie ze znanym artykułem programowym półurzędowej *Abendpost*, który zapowiadał „ożywioną żywszem tętnem czasu administracyę“, prezes gabinetu i minister spraw wewnętrznych p. Körber (20 stycznia) rozesłał do namiestnictw okólnik, wyłuszczający krótko a węzłowato zasady, których powinni przestrzegać urzędnicy. Powinni więc przedewszystkiem ściśle obstawać przy istniejących prawach. Właściwie rozumie się to samo przez się. Któż, jeżeli nie aparat urzędniczy, będzie stróżem istniejących praw? Na nieszczęście w Austryi poczucie legalności dotąd pozostawia wiele do życzenia. Nawet podstawy prawa publicznego bywają podawane w wątpliwość! W takich stosunkach dobrze czasem przypomnieć urzędnikom, że pierwszym ich obowiązkiem jest przestrzegać ściśle istniejących praw. Złe prawa trzeba zmienić, ale dopóki istnieją, nie wolno ich naruszać. Inaczej powstaje anarchia! Bardzo pięknie brzmi to, co p. Körber zauważa o trosce o dobro ludności, o obowiązku inicyatywy, o utrzymywaniu „kontaktu“ z ludnością i potrzebie taktu w stosunkach urzędników ze stronami. Prezes gabinetu nie żąda od urzędników, aby wyrzekali się politycznych przekonań. Jak wszyscy inni obywatele państwa, tak też urzędnik ma wszelkie prawo posiadania pewnych przekonań politycznych. Ale „w pełnieniu służby nie powinien ich afiszować“, powinien być bezstronnym. Są to wszystko zasady, na które każdy rozumny człowiek chętnie się zgodzi. Z faktu, że p. Körber czuł się zmuszonym przypomnieć te zasady urzędnikom za pośrednictwem namiestnictw, trzeba wnosić, że w ostatnich czasach poszły w zapomnienie, że więc z jednej strony skostniała rutyna, z drugiej strony rozmamętnienie polityczne wywołały w kołach urzędniczych pewien rozstrój, przyćmiły owe kardynalne podstawy dobrej administracyi. Nie ulega wątpliwości, że zwłaszcza w centralnych władzach ciągłe zmiany gabinetu rozluźniły karność i sprężystość. Od października r. 1893 teraźniejszy gabinet jest z kolei 9-tym. Przeciętna trwałość gabinetu austryackiego nie wynosi zatem ani 12 miesięcy. W takich okolicznościach nie można się wcale dziwić, że ostatecznie w biurach szacunek dla rozporządzeń tak efemerycznych ministrów znacznie się obniżył, że składano je po prostu ad acta, jeżeli nie żartowano sobie z werwy nowego ministra... tymczasowego. Obawiamy się, że z tych powodów także okólnik p. Körbera nie wywrze silnego efektu. Gdyby p. Körber np. za rok mógł jako minister powtórzyć ten okólnik, natenczas oddziaływałby już znacznie skuteczniej.

W dyplomacyi austryacko-węgierskiej z początkiem roku zaszły liczne zmiany. Dotychczasowy pierwszy szef sekcyi w ministeryum spraw zagranicznych hr. Welsersheimb, który reprezentował monarchię na kongresie pokojowym w Hadze, ustąpił ze swej posady, obdarzony tytułem posła, co znaczy, że niebawem będzie mianowany ambasadorem w jednej z głównych stolic. Miejsce jego zajął dotychczasowy drugi szef sekcyi, hr. Mikołaj Szecsen, syn śp. wielkiego marszałka dworu, a w r. 1860 przywódzcy konserwatywnego obozu madziarskiego hr. Antoniego Szecsena. Drugim szefem sekcyi został hr. Lützow, dotąd poseł w Dreźnie, gdzie następcą jego został hr. Siegfried Clary Aldringen, starszy brat byłego prezesa gabinetu. W miejsce mianowanego dyrektorem kancelaryi cesarskiej p. Schiessla, posłem w Białogrodzie został dotychczasowy jeneralny konsul w Kairze baron Heidler de Egeregg; jego następcą w Kairze mianowany p. Velics de Laszlofalva, dotychczas radzca ambasady w Berlinie; nareszcie następcą mianowanego ministrem handlu barona Calla w Sofii zostanie podobno p. Müller de Szentgyvergy, dotychczas radzca ambasady u Kwirynału. Ostatnie te nominacye stwierdzają fakt, że dawny przywilej najwyższej arystokracyi, dostarczania monarchii dyplomatów, powoli znika. Były, nawet za rządów ks. Metternicha chwile, kiedy najważniejsze posady ambasadorów zajmowali magnaci węgierscy z rodów Esterhazych, Apponich, Karoly'ich itd. Obecnie tak zwana „gentry“ węgierska, drobna szlachta, tudzież zmadziaryzowani potomkowie urzędników niemieckich wypełniają coraz skrzętniej kadry dyplomacyi. Przykład ten dotąd nie oddziaływa dość skutecznie na Galicyę. Pomiędzy posłami u obcych dworów jest obecnie tylko dwóch Polaków: hr. Józef Wodzicki w Sztokholmie i p. Eugeniusz Kuczyński w Ameryce południowej.

Wymysły. — Obiad z przeszkodami. — Konferencya ugodowa.

Piszą nam z Wiednia, 2 lutego:

Półurzędowa *Polit. Corresp.* znowu płaci za szyby, które powybijała prasa! Tym razem tłuczenia szyb podjęło się pewne pisemko słoweńskie, donosząc, że arcyksiążę **Franciszek Salvator**, zięć Cesarza, świeżo w rozmowie prywatnej oświadczył, że cesarstwo niemieckie dąży do zdobycia wybrzeży Adryatyku, a zatem rychlej czy później wojna pomiędzy Austryą a Niemcami jest nieunikniona. Kto wie, z jaką skrupulatnością arcyks. Franciszek unika wszelkich wynurzeń politycznej natury, nie wątpił ani na chwilę, że przypisane mu słowa zostały zmyślone. Jednak w prasie niemieckiej wywołały one zgryźliwe komentarze. Teraz *Polit. Corresp.* konstatuje, że tego zdania nie wypowiedział arcyks. Franciszek Salvator, lecz znajduje się ono w wydanej r. 1875 i przypisanej arcyks. Janowi Salvatorowi broszurze. Wówczas, 4 lata przed zawarciem sojuszu austryacko-niemieckiego, także arcyksiążę, zwłaszcza w bezimiennej broszurce mógł wypowiedzieć zdanie, które wygłoszone dziś przez zięcia Cesarza nabrałoby całkiem odmiennego znaczenia. Jak wiadomo, Jan Salvator zrzekł się godności arcyksięcia, przybrał nazwisko Jana Ortha, kapitana, i tajemniczo zniknął bez śladu na morzu.

Fałszerstwo pisemka lublańskiego pochodzi oczywiście z tej samej fabryki, która niedawno temu równocześnie w praskich *Narodnich listach* i w *Nowem Wremeniu* rozgłosiła plotkę, że król **Aleksander** serbski, celem ożenienia się z jedną z arcyksiężniczek, przejdzie na wyznanie grecko-katolickie i że wiano narzeczonej będzie się składało z Bośni i Hercogowiny. Oprócz króla niby to przejdzie na unię, jego ojciec Milan i cały szereg wyższych oficerów i dygnitarzy serbskich! Jedynie radykalne, prawdziwie „słowiańskie“ stronnictwo Tauszanowicza przeszkadza tej konwersyi en masse i dlatego (!) król Milan pragnie zniweczyć to stronnictwo! Bajki podobnego rodzaju obiegają podobno w chatach ciemnych mużyków, ale że nawet główny organ jednego z stronnictw austryackich może się odważyć na zamieszczenie takich bredni, to jest arcycharakterystyczną rzeczą.

Niedawno temu na obiedzie w „białym pałacu“ waszyngtońskim wydarzyło się, że żona rezydenta austryackiego barona Hengelmüllera (Polka), odmówiła przyjęcia ramienia posła meksykańskiego, który ją miał prowadzić do stołu. Posłem tym jest p. Aspiroz, który w roku 1867 sprawował urząd prokuratora w sądzie wojennym, który skazał na śmierć cesarza Maksymiliana. Jest przeto rzeczą całkiem naturalną, że tak ambasador austryacko-węgierski Hengelmüller, jakoteż belgijski Lichtervelde, unikają wszelkich towarzyskich stosunków z p. Aspirozem. Marszałek dworu, czy kto tam dobiera pary na obiadach w pałacu Unii amerykańskiej, popełnił akt albo niedbalstwa, albo złośliwości, wyznaczając właśnie p. Aspiroza na kawalera żony rezydenta austro-węgierskiego, która, odmawiając przyjęcia jego ramienia, dała tym panom zasłużoną nauczkę taktu.

Widnokrąg konferencyi ugodowej czesko-niemieckiej znowu się zasępia. Na wczorajszem zebraniu w Pradze klub niemiecko-radykalny za wpływem Wolfa postanowił nie obesłać konferencyi. Skutkiem tej uchwały dr. Reininger odmówił przyjęcia zaproszenia. Prócz tego także należący do stronnictwa niemiecko-narodowego dr. Schücker wzbrania się wstąpić do komisyi ugodowej. Zachodzi pytanie, czy wobec tego prądu odpornego p. Prade wytrwa w swych ugodowych zamiarach? Zresztą, byle niemieckie stronnictwo postępowe i grupa niemieckich większych właścicieli zawarły ugodę, to niezawodnie zdołają przezwyciężyć radykalne stronnictwo niemieckie. Staroczesi nie byliby upadli, gdyby byli w roku 1890 energicznie przeprowadzili ugodę, zamiast ulegać prądom młodoczeskim i kapitulować przed niemi. Wolf i Schönerer chwilowy wpływ swój zawdzięczają jedynie powszechnemu rozstrojowi. Gdyby nastały stosunki normalne, także w Czechach upadnie wpływ niemieckiego stronnictwa radykalnego.

Przemysł cukrowniczy w Galicyi.

Jak wiadomo, rozpoczęła w roku 1899 cukrownia w Przeworsku wyrób cukru rafinowanego. Jest to obecnie jedyna tego rodzaju fabryka w Galicyi, posiadająca niezmiernie doniosłe znaczenie dla ekonomicznych stosunków naszego kraju. Przedtem bowiem kraj nasz, sprowadzając cukier z obcokrajowych rafineryj, jak z Opawy, Przerowa, Kinszycy i z Węgier, musiał płacić oprócz ceny, za jaką na miejscu cukier ten sprzedawano, znaczne koszta przewozu, które tę cenę o 1 zł. do 1 zł. 50 ct. na 100 klg. podwyższały. Rafineryе obcokrajowe nie troszczyły się o objawione w tej mierze życzenia konsumentów naszych, by dla Galicyi ceny odpowiednio zniżono, gdyż wiedziały, iż kraj nasz, nie posiadając żadnej rafineryi cukru, oddanym jest na ich łaskę i niełaskę. Temu niedostatkowi położyła kres cukrownia przeworska, która nietylko zaopatruje prawie cały nasz kraj swymi wyrobami, lecz daje je po tej samej cenie, co cukrownie obcokrajowe, tak że naprzykład ludność przeworska, jarosławska i t. d. płaci za cukier przeworski tę samą cenę, co ludność opawska za cukier opawski, lub przerowska za cukier przerowski,

---

16)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Giedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

— Nie, mój panie, twoją nigdy nie będę, — zresztą te twoje wyznania miłosne tyle razy słyszałam, że już mi się sprzykrzyły, mnie wszystko tak prędko nudzi, — i tyś mi się już znudził, — dodała z lekką ironią, — twe słowa nie robią już na mnie tego wrażenia, co dawniej, twe pocałunki nie mają tego uroku, lubię zmianę we wszystkiem, zresztą w ostatnich czasach tak zbrzydłeś! zmizerniałeś!

Odsunęła się od niego prawie ze wstrętem, patrząc na twarz blednącą coraz więcej.

On spojrzał na nią pogardliwie.

— Istoto bez serca! A kto temu winien? Kto, jak nie ty, doprowadził mnie do tego stanu, w jakim dziś się znajduję, kto zdruzgotał me szczęście, złamał me życie, mój talent, moją twórczość? — Kto zrobił ze mnie idyotę tak podłego, że swe zacne nazwisko ofiarowuje kobiecie tak upadłej jak ty! — Nie przerywaj mi! — zawołał groźnie, widząc że usta otwiera, by coś powiedzieć.

Ręce jej ścisnął mocniej, że aż jęknęła z bolu.

— Jesteś upadłą moralnie, piękna hrabianko, upadłą gorzej, od niejednej z kobiet po ulicach się włóczących i z biedy wdzięki swe zaprzedających, bo w nich jest nieraz więcej serca i litości niż w tobie! Żeś dziewiczość swą zachowała, dziewicą faktycznie nie będąc, znając wszystkie odcienia namiętności, wszystkie jej porywy i subtelności, igrając z nią swawolnie, to nie zasługa twoja, lecz szlachetność lub głupota tych, z którymi styczność miałaś! Lecz przerachowałaś się moja piękna pani, mnie za bawidełko obrawszy, ze mną nie tak łatwy rachunek do spłacenia, ze mną ty igrać nie będziesz! Pytałem cię przed chwilą, czy żoną moją chcesz zostać, teraz widzę żeś zaszczytu tego nie warta, nie za żonę cię wezmę, lecz za kochankę!

Wstrząsał nią gwałtownie, rąk jej nie wypuszczając, nie dając przyjść do słowa.

— Tak! za kochankę, całą żądzę mej młodzieńczej natury niezepsutej, niezużytej, wszystkie porywy mej namiętności na tobie zaspokoję i gardząc tobą, ciebie posiądę na własność mą, złamię cię, zegnę, z błotem zmieszam, a gdy ty sprzykrzysz mi się, to cię rzucę jak łachman zużyty, kto zechce, niech go podejmie! Tyś sądziła, że mnie dziś u nóg swych widzieć będziesz, wijącego się z bolu, pod twem dumnem spojrzeniem, ironicznym uśmiechem, błagającego choć raz jeden jeszcze o sposobność ujrzenia cię w przelocie; zastawszy mnie wyniosłym, obojętnym, gniewem zawrzałaś, a twa namiętna natura zapragnęła mych pieszczot czystych, mego pocałunku, — pragnęłaś znów doznać rozkosznego upojenia w mem objęciu, o! nie doczekasz się tego, nie jesteś warta tej czystej miłości, jaką w mem sercu żywiłem dla ciebie, teraz poznasz całą ohydę natury mężczyzn, całą brutalność i przewagę samca, i ty u nóg moich leżeć będziesz i wić się ze wstydu i bolu!

Przegiął jej ręce ku ziemi tak, że rzeczywiście na kolana upaść musiała, oczy jej pałały nienawiścią i gniewem połączonym z przestrachem, oglądała się na drzwi, jakby stamtąd ratunku oczekiwała, starała się wyrwać swe uwięzione dłonie.

— Puść! puść mnie! — wołała groźnie, Wściekłość nią miotała za doznane upokorzenie, usiłowała z klęczek powstać.

— Puść! chcę tego! — wołała rozpaczliwie, — ona nadejdzie!

— Nie wróci aż za godzinę! — odezwał się zmieniony namiętnością głos Władysława. — Właściciel sklepu ma rozporządzenie tak długo ją zatrzymać!

— Jesteś piękna Irmo bezpieczną u swego kochanka, — mówił ironicznie — patrz jak ci ładnie w tej błagalnej postawie u nóg moich!

Szarpnęła się tak gwałtownie, że jedną rękę mu wyrwała i z ziemi powstała. On wtedy pewnem ramieniem opasał jej kibić wiotką w żelaznym uścisku ją trzymając. Zamiast rozkosznego upojenia, czuła się teraz więźniem, bronić się chciała, ale prawie ruszyć się nie mogła, zęby zaciskała, głowę odwracała, a chwilami bezwiednie purpurowe swe usta jakby do pocałunku rozchylała. Chwile te wiekiem jej się wydawały; żeby to jeszcze był ktoś ze krwi panującej, lub przynajmniej książę albo jaki milioner, któryby ją złotem obsypywał, ale malarz, zwykły, prawie nieznany malarz, ona w jego mocy! Nie, nigdy! Rzuciła się w tył tak gwałtownie, że on się zachwiał, w tej samej chwili uczuła, że ręce, które ją w uwięzi trzymały tracą swą sprężystość, w tem młodzieniec do stóp jej się usunął. W pierwszej chwili nie wiedziała, co się stało, lecz widząc, że jest wolną, odskoczyła w bok i wtedy dopiero spostrzegła, że Władysław leżał bez ruchu z oczyma zamglonemi, z trupią bladością na twarzy, a wązka smuga ciepłej krwi z ust mu się sączyła. Ze zgrozą spostrzegła i na sukni swojej kilka śladów czerwonych, wzdrygnęła się ze wstrętem zrazu na widok leżącego, potem z tryumfem spojrzała i wyszeptała:

— A widzisz, kto zwyciężył! — widzisz, że w końcu ty u nóg moich leżysz!

Ani iskra litości w tem kamiennem nie odezwała się sercu, obojętnem jej było zupełnie, czy żyje, czy też może ostatnie tchnienie w tej chwili z ust jego ulatuje. Wyrwać się stąd, wyrwać jak najprędzej z tego przeklętego miejsca!

Spostrzegła klucz, leżący na dywanie, rzuciła się nań, wsunęła do zamku, obróciła i na ramiona okrycie naciągając, nie obejrzawszy się nawet po za siebie, z pokoju zniknęła.

Na schodach spotkała idącą spokojnie Francuzkę z wiązką tuberoz w ręku, niecierpliwie wyrwała jej te kwiaty i na ziemię je cisnęła, a rzuciwszy krótki rozkaz: Partons! ze schodów zbiegać zaczęła.

Zdziwiona Francuzka starała się podążyć za poirytowaną hrabianką, daremnie sobie głowę łamiąc, co zajść mogło w pracowni malarza podczas jej nieobecności.

Kwiaty porzucone więdły na schodach, a tam w pracowni, młode ulatywało życie!

Gdy się ściemniło, stróż domu w sieni lampę zapalając, zobaczył ze zdziwieniem drzwi na wpół otwarte od pracowni artysty, zbliżył się, podsłuchiwał, ale najmniejszy szmer uszu jego nie dochodził, zdziwiony wsunął głowę, potem odważył się wejść, lecz nie widząc nikogo, pomyślał, że malarz wyszedł pewnie na miasto, zapomniawszy drzwi zamknąć. Oczy jego padły na ustawiony na sztalugach portret. Ciekawość go zdjęła; chciał skorzystać ze sposobności i bliżej z pomocą w ręku trzymanej latarki jemu się przypatrzyć, lecz ledwo kilka kroków postąpił, gdy ujrzał raptem koło sofki na dywanie leżącą ciemną postać, w pierwszej chwili lęk go zdjął, pomyślał, że to może jakiś złodziej, korzystając z drzwi otwartych tu się wsunął, lecz wnet zmiarkował, że taki ptaszek lepiejby się ukryć potrafił. Ostrożnie przyświecając sobie latarką zbliżył się do sofy i z przestrachem poznał młodego artystę, leżącego bez życia w kałuży krwi. Krzyknął z przerażenia, ratunku wzywając, ale tylko echo pustej pracowni mu odpowiedziało.

Nie było czasu do stracenia; malarz żył jeszcze, serce choć słabo, ale biło. Skąd ta krew? — myślał stary stróż — Zamordować go chciano, czy co do licha? — może to piękna hrabianka, której portret malował? Ah! także myśl! — ręką machnął. — Wody, wody gdzie tu znaleźć? ot jest na stole! — Porwał za karafkę i choremu w twarz wodą bryznął, napełnił szklankę i do ust, choć kilka kropel wlać usiłował. Wtedy dopiero zobaczył, że to z ust ta krew się sączyła.

— Ha! biedak, nieboże! taj to jemu tak ze słabości przyszło! — Słyszał o wybuchach krwi, gdy ktoś miał słabe płuca, więc się domyślał, że i tu nastąpić to musiało.

Chory powoli zaczął przychodzić do siebie, bladość twarzy stawała się mniej sinawą, słaby oddech piersi podnosił, powieki drgać poczęły. Stróż klęczał przy nim, głowę jego o swe kolana oparłszy, zwilżał mu skronie i twarz z krwi obmywał.

Młodzieniec westchnął i oczy otworzył. Nie pamiętał gdzie jest, co się z nim dzieje; światło słabe stojącej na ziemi latarki, rzucało dziwaczne smugi światła na rozłożony dywan, w cieniu pogrążając ściany pracowni, dopiero głos znany stróża oprzytomił go trochę.

— Panie, paniczu! — prosił staruszek — a wam co dla Boga! ozwijcie się, wstać i usiąść spróbójcie, abym po ratunek mógł pójść, żony zawołam, to was do łóżka położymy, a potem po doktora polecę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

a z dodatkiem nieznacznych kosztów przewozu (37 ct. za 100 klg.) i ludności lwowskiej.

Wyrugowawszy w ten sposób obcokrajowe rafinerye, cukrownia przeworska pozyskała tych wszystkich odbiorców, którzy dotychczas od nich cukier zakupywać byli zmuszeni. Ta okoliczność wywołała jednak silne rozdrażnienie między licznymi w naszym kraju zamieszkałymi ajentami obcokrajowych rafineryi, którzy wszelkimi środkami i siłami o to się starają, by cukier obcokrajowy w naszym kraju zbytu nie stracił. Ajenci firm zagranicznych odbyli już naradę w celu wspólnej akcyi i w tych dniach narady te kontynuować zamierzają. Dążeniem ich jest, by istniejący obecnie kartel cukrowy, do którego i cukrownia przeworska należy, zmusił ją do podwyższenia swych cen w tym stosunku, ażeby z doliczeniem nieznacznych kosztów przewozu do rozmaitych miast Galicyi równały się dotychczasowym cenom obcokrajowych cukrowni, za czem idzie, że cukier choć krajowy, byłby dla kraju naszego równie drogim, jak obcokrajowy.

Dążeniom tym, mającym na celu nałożyć na Galicyę znowu znaczny haracz, od którego właśnie przemysł krajowy nas uwolnił, oprze się stanowczo cukrownia przeworska i udowodni, że minął już czas, w którym obcokrajowe rafinerye dowoli wyzyskiwały odbiorców galicyjskich.

Dla czego panny nie jeżdżą na bale?

Otrzymujemy następujące pismo:

W uzupełnieniu artykułu, pomieszczonego w *Przeglądzie* z dnia 30 stycznia w rubryce: „Co i o czem piszą", który to artykuł omawia kwestyę balów i niechętnego uczęszczania na nie panien, zamierzam i ja kilka uwag dorzucić, bo i ja najzupełniej zgadzam się z zapatrywaniami szanownej autorki tego artykułu.

Zdaje mi się, że bardzo wiele panien, a może nawet przeważna ich część idąc na bal, nie liczy tylko na sam taniec, ale spodziewa się w danserach swoich znaleźć przyjemnych towarzyszy, z którymi mogłaby w pauzach między tańcami kilka godzin na zajmującej rozmowie spędzić.

Tymczasem naszym panom, choćby nawet bardzo mało mieli warunków do prowadzenia inteligentnej rozmowy, którąby pannę zająć mogła, zdaje się, że kilka słów grzecznych z nią zamienionych, albo przetańczenie kilku tańców, narazi ich na Bóg wie jakie zabiegi z jej strony, albo zobowiąże do czegoś. To też schodzą się wprost na najbanalniejsze rozmowy, któremi obrażają panny bardziej inteligentne, a rozmowy tak banalne, że wyglądające nieraz na lekceważenie i drwiny, a panna zrażona w ten sposób, wyrzeka się zabawy z tymi panami, zostawiając ich kobietom mniej wymagającym. Mężczyzna tak wiele myślący o sobie, woli tańczyć i bawić się z mężatką, bo już jest pewny, że nikt do niego pretensyi mieć nie będzie.

Pierwszy mój bal, a zarazem ostatni, był pierwszem mojem rozczarowaniem w życiu. Po ukończeniu pensyi i zdaniu egzaminu dojrzałości, zdecydowali rodzice, że należy mi się zabawić w karnawale i odbyć, że tak powiem, pierwszą w świat wycieczkę, a miejscem tej pierwszej wycieczki miał być wieczorek akademicki, urządzony na jakiś cel filantropijny. Pierwszy bal, mój Boże! Toż to cały świat myśli, marzeń, rojeń dla młodej dziewczęcej główki. Naczytałam się tyle opisów różnych balów, a nareszcie przyszedł czas, że miałam ze świata fantazyi przejść w świat rzeczywistości i przekroczyć ten próg, odgradzający mię od panny w całem tego słowa znaczeniu, bo pierwszym występem na balu pasowano mię na pannę dorosłą. Zwierciadło mi mówiło, że są podobno mogę, nazywano mię ogólnie miłą panną, ile razy przechodziłam ulicą, uważałam, że wzrok prawie każdego mężczyzny z zajęciem na mnie spoczywa, dlaczegóżbym więc i na sali balowej nie miała mieć powodzenia.

Zaznaczyłam powyżej, że nie szło mi tylko o sam taniec, a już najdalej była odemnie myśl, abym na tym balu znalazła jakiego wielbiciela i co za tem często idzie, męża. Mimo lat jeszcze młodych, brałam życie z poważnej strony, wiedziałam dobrze już wtedy, że dla panny z mojej sfery właściwe życie to praca i obowiązek, więc umiałam sobie i to powiedzieć, że arena balowa nie jest miejscem, gdzieby poznać mogła kogoś, komu ofiarowaćbym mogła pierwsze kwiaty mych uczuć i złotych myśli przędzę. Myślałam jednak, że zbliżę się do młodzieży, z którą dotąd stykać się nie miałam sposobności, i że w czasie rozmowy poznam bliżej ich cele, dążenia i ideały.

Wszak, mojem zdaniem, to była młodzież, która według słów Mickiewicza nad poziomy wzlatywać miała, i okiem słońca przenikać ziemię od końca do końca — młodzież, która jednością i zapałem zbrojna z posad bryłę ziemi poruszyć mogła. Jeśli ja, dziewczynka jeszcze wówczas, wiedziałam, że dziś nawet kobiecie z założonemi rękoma siedzieć nie wolno i każda ma obowiązek czemś być dla społeczeństwa, to o ileż więcej odczuwać musieli to młodzi ludzie, którym żyć wolno szerzej, przed którymi otworem stoi świat cały i domaga się od nich pracy, trudów i poświęcenia. — Dzisiaj ta młodzież przyjmować miała u siebie cały zastęp gości, którzy pospieszyli na jej wezwanie, aby dopomódz w ten sposób biednym jej kolegom, więc też miała obowiązek uważać na to, aby nikt tego nie żałował i wszystkich tych gości powinna była jednakowo uprzejmie przyjąć. W białą sukienkę odziana jak przystało na pierwszy występ, zachwycona, rozmarzona, z bijącem sercem przestąpiłam progi kasyna miejskiego. W sali tłok, ścisk, gwar, pod ścianą rozsiadły się panie i panny w jasnych sukienkach jak rój różnobarwnych motyli, na środku stało kilkunastu młodych, tych właśnie, których w myśli stroiłam w zapał, wiarę i ideały. Nie wiem czemu to zawdzięczam, że jeden z panów komitetowych przedstawił mi kilku młodych ludzi, którzy też zaraz zaangażowali mię do najrozmaitszych tańców, ale też ja najprędzej zniknęli gdzieś w tłumie, tak, że nawet ich fizyognomii zapamiętać sobie nie mogłam. Zaczęłam rozglądać się po sali i zauważyłam, że wiele było między zebranymi gośćmi osób, które może niepewnny były się tam znajdować, ale trudno, na to każdy kto wybiera się na bal publiczny, musi być przygotowany. Dziwiło mię także i to, że choć początek balu zapowiedziany był na godzinę 9tą a to już dawno było po 10ej, zabawa jeszcze się nie rozpoczęła. Dopiero potem dowiedziałam się, że bytność swoją na balu zapowiedziała jedna z drugorzędnych artystek teatralnych, a że właśnie w tym dniu występowała, młodzież postanowiła z rozpoczęciem zabawy na nią poczekać. Nie chcę bynajmniej ubliżać tej pani, bo każdą pracę cenię wysoko, więc i dla tego zawodu mam szacunek, ale przecież może na sali było więcej panien, dla których warto bal o naznaczonej godzinie rozpocząć.

Zaledwie pokazała się oczekiwana, młodzież całą masą ku niej się rzuciła, dla niej na poczekaniu znalazł się bukiet, ją proszono o jedną turę walca jak o największą łaskę, ją chwytali sobie z rąk do rąk, tańczyły też wiele panie, których obecność na sali dziwiła wszystkich, resztki tylko dostały się innym pannom.

Mniejsza o tańce wirowe—pomyślałam, mam zajęte wszystkie tańce angażowane, wtedy więc poznam bliżej moich danserów i nie będę się nudzić. Przyszedł nareszcie wyczekiwany przeze mnie kadryl.

Już muzyka przegrała kilka taktów tego tańca, już zaczęły się pary ustawiać, a mego dansera jak nie ma, tak nie ma. Zbliżył się do mnie i ten i ów z prośbą o taniec w myśli, że nie jestem angażowaną, ale wszystkim odpowiadałam, że mam ten taniec zajęty, tylko nie wiem gdzie mój danser.

Nareszcie panu, mającemu tańczyć ze mną vis-à-vis, udało się odszukać tego pana gdzieś na bilardzie. Nim miał czas się rozbudzić i o tyle swoją tualetę uporządkować, aby módz się na sali pokazać, przetańczono pierwszą figurę kadryla, ja zaczęłam tańczyć dopiero z drugą. Zaczął coś bąkać na swoje usprawiedliwienie, opowiadać mi, że birbantował całą noc z kolegami, więc teraz jest śpiący, nareszcie, jakby snując dalej wątek swoich zapewnień, zaczął się uskarżać, że w kasynie niema dobrego piwa, objaśniając mię jakie są najrozmaitsze gatunki piwa, że w czasie tańca dla ochłodzenia się najlepiej pić piwo i t. d.

Najlepiej było pana z jego traktatem o piwie zostawić na środku sali, a samej wrócić na miejsce, ale niestety kobiecie nie wolno bez narażenia się na wiele przykrości zdobyć się na taki postępek energiczny. Słuchałam więc [illegible]kiego, nie podtrzymując ani jednem słówkiem rozmowy, ale nudną i głupią musiałam się mu wydać, bo już tego wieczoru nie zbliżył się do mnie ani razu. Myślałam, że inaczej będzie przy mazurze, albo drugim kadrylu z rozmową. Niestety, przy mazurze dowiedziałam się o różnych symptomatach kataru żołądkowego, o tem, że najłatwiej go dostać z [illegible] restauracyjnego, przy drugim zaś kadrylu, że na całej sali balowej jest jedna tylko panna, mająca 15.000 posagu, ale że to bardzo mały posag na teraźniejsze ciężkie czasy, że najniewygodniejszem z tego wszystkiego jest, że z posagiem trzeba brać jako niepotrzebny dodatek żonę i wiele innych w tym rodzaju niby dowcipów. Myślał ów pan, że jest bardzo dowcipny, a był tylko trywialny i nieprzyjemny, ze swoją młodą twarzą, a wyschłem starem sercem.

Możliwe, że ja tylko miałam szczęście natrafić na takich danserów, bo nawet nie chcę [illegible]om, żeby wszyscy młodzi, zamiast w górę wzlatywać, tak bardzo po ziemi pełzali, ale nie chciałam już więcej prób robić. Tego co raz widziałam i doświadczyłam, było mi aż nadto dosyć, wolę moją pracę i obowiązki, które mi życie wypełniają, niż bal z takiemi przyjemnościami, a jeśli chcę wspomódz jaką instytucyę filantropijną, to robię to bez balu.

N.

Co i o czem piszą.

Krakowski korespondent *Dziennika Poznańskiego* stwierdza, że publiczność krakowska jest obecnie w stanie wielkiego zdenerwowania i wyjaśnia jego przyczyny. Oto co w tej mierze pisze:

„Ludek krakowski rozszastał sobie nerwy nieustannem politykowaniem, waśniami partyjnemi, modernizmem w sztuce, literaturze i teatrze, cichem, ale jadowitem nurtowaniem różnych wybitnych indywidualności — i byle co zdoła go wywieść z równowagi. W ostatnich tygodniach termometr naszego patryotyzmu podniósł się znacznie. Aresztowania warszawskie niemałą w tem odegrały rolę. Coraz częściej daje się słyszeć słowo „niepodległość" czy to w rozmowach, czy w pismach, czy w odczytach, czy w okolicznościowych mówkach. Trudno powiedzieć, na czem się ten nastrój opiera — ale i odezwy jakiejś „Ligi", gęsto rozesłane ludziom i kwestyonaryusz naszego miesięcznika *Krytyki* w sprawie polskiej i publiczne wystąpienia prof. Lutosławskiego dają temu wyraz. Nie należy zapominać o pani [illegible]alnością swoją dramatyczną przyczynia się nie mało do rozstrajania nerwów. Już „Tamten" wywołał żywą dyskusyę — i roznamiętnił — powieść „Zaszumi las", wydana przed kilku miesiącami we Lwowie swemi niedopowiedzeniami, rozdmuchiwaniem nienawiści ku Rosyi podniecała młode umysły, pełne wyobraźni, i oczekiwania czegoś, co z jakichś mrocznych dołów wyłoni się i strasznie nad głowami despotów zaszumi.

Najnowsza sztuka, na tle rosyjsko-polskich stosunków osnuta, „Sybir" ma za cel zohydzić czynowników rosyjskich, a odmalować bezdenną niedolę wygnańców polskich; ma też za cel w ostatnim akcie wpoić przekonanie, że kiedy Polacy złączą się z moskiewskim ludem — to „ognie zagasną". Może cel nie jest zły, ale przeprowadzenie niefortunne. Proszę sobie wyobrazić cztery akty sztuki dramatycznej, w której co piąte słowo słyszy się po polsku, a reszta w łamanym, potwornym żargonie rosyjskim, kaleczonym do niemożliwości przez nieszczęsnych artystów, którzy przecież po rosyjsku nie umieją, [illegible] i p. Maskoff. Publiczność siedzi jak w kościele na kazaniu, wstrząsa się od huku strzałów, a w końcu powiada: „jakim cudem na scenę naszą dostała się rosyjska sztuka? To nie dla nas". W istocie autorka chciała przejąć słuchaczy zgrozą i grozą dla niedoli politycznych eks[illegible]yjskich; chciała napoić wstrętem dla okrucieństwa czynowników. Aliści, rzecz dziwna, ci okrutnicy i ludożercy mają w sobie daleko więcej sprytu, tęgości, energii, aniżeli Polacy. Wynosi się przygnębiające wrażenie wstydu wobec bezsilności naszej — i nawet deklamacye bohatera na [illegible] patryotyczne wrażenia nie poprawiają. Jeżeli bowiem tacy jesteśmy, to i cóż podołamy? Czy pięknem słowem lub pięknem uczuciem można [illegible] pomoc? Zapomnieliśmy więc już co nam tak rozumnie powiedział Brandes, że dziś praca i jej skutki stanowią warunek niepodległości? Ach, uczucie miłości ojczyzny, to zapewne jasna i cudna zbroja. Ale o potężnym wrogu można powiedzieć słowami Miltona: „Przestrzegam cię, unikaj jego zabójczych pocisków i nie spodziewaj się napróżno, że cię zasłoni od rany ta jasna zbroja, choć niebiańskiego jest hartu". Otrząsnąćby się nam z przedwczesnych nastrojów, z marzeń, których jutrzenka jeszcze nie złoci się na północnem niebie, a w mrówczej i zbożnej pracy szukać ratunku na własne bóle i troski, bo tylko taka praca da nam hart, który odeprze wszelkie zabójcze pociski.

* * *

Pani Reinschmitt-Koczalska, znana Lwowianom literatka, podaje w *Bluszczu* treść odczytu włoskiego profesora fizyologii, Angela Mosso, o wychowaniu fizycznem kobiet. Warto posłuchać tych rozumnych uwag głośnego uczonego.

W wieku szkolnym — zaleca prof. Mosso — należy dziewczęta chronić od nadmiaru pracy umysłowej, od przygnębienia i silnych wrażeń, odżywiać je przytem dobrze i dostarczać wiele powietrza, światła i ruchu. Pominięcie tych warunków sprowadza bledniecę, anemię, zaburzenia w systemie nerwowym, a w przyszłości podkopuje zdrowie kobiety, jako matki, i przekazuje jej dzieciom ubóstwo krwi, niedołęstwo organizmu.

Racyonalne wychowanie fizyczne, oparte na wprowadzeniu gimnastyki i gier do programu szkolnego, jako przedmiotu obowiązującego, odbywanie pieszo dalszych spacerów i rozpowszechnienie wszelkiego rodzaju ruchu nietylko nie jest przeszkodą w kształceniu się umysłowem, lecz, ułatwia je, chroniąc kobietę od wyczerpania sił i zachowując jej przyrodzone własności. Angielki, których system wychowania najbardziej zbliża się do ideału, jaki sobie wytworzyć możemy, są tego niezbitym dowodem. Spotykamy bowiem wśród nich mnóstwo kobiet wysoko wykształconych, specyalistek w rozmaitych gałęziach wiedzy, którym lata, spędzone na ławkach uniwersyteckich, nie ujęły sił i zdrowia. Ciekawą pod tym względem ankietę przeprowadziła pani Henry Sidgwick, siostra sławnego psychologa Balfour'a. Wykazała ona, że na 562 kobiet, które ukończyły uniwersytety w Cambrigde i Oksfordzie, te, które otrzymały najwyższe stopnie naukowe, były najsilniejsze, najzdrowsze, a wyszedłszy za mąż, najwięcej miały dzieci.

Z izby sądowej.

Lwów 4 lutego.

(Podpalenie).

W sprawie małżeństwa Jackowów, obwinionych o podpalenie chałupy Pyłypa, zapadł onegdaj wieczorem werdykt, uniewinniający ich 7 głosami przeciwko 5, wskutek czego trybunał uwolnił oboje Jackowów od winy i kary.

Jednogłośnie natomiast uznali dziś sędziowie przysięgli winną podpalenia Jarynę Król, zarobnicę, która w Karaczynowie podpaliła dom bogatego włościanina Jana Fucha z zemsty za to, że pomimo jej choroby zmuszał ją do roboty. Uwzględniając to, że obwiniona przyznała się do czynu, trybunał skazał ją tylko na półczwarta roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni.

KRONIKA.

Lwów 3 lutego.

Sprzedaż Schodnicy. Przed kilku dniami już donieśliśmy, że między dyrekcyą Kasy oszczędności a pewną grupą kapitalistów francuskich toczą się rokowania co do sprzedaży przedsiębiorstw pp. Wolskiego i Odrzywolskiego oddanych w zastaw. Owóż rokowania te dojrzały już do tego stopnia, że onegdaj podpisano umowę przedwstępną, wedle której wicehrabia Robert de Mayral, występujący imieniem owej grupy francuskich kapitalistów, zobowiązał się najpóźniej do 1 maja zawrzeć kontrakt definitywny, na razie zaś celem zabezpieczenia zobowiązań przez siebie przyjętych, złożył zadatek 50.000 złr., a w dniu 1 marca złożyć ma dalszych 50000 złr. Termin do 1 maja zostawiono p. Mayralowi dlatego, aby mu dać możność zorganizowania odpowiedniego towarzystwa akcyjnego i zebrania miliowych funduszów, potrzebnych na zapłatę ceny kupna. Umowę onegdaj podpisał marszałek kraju hr. Stanisław Badeni z jednej strony, a z drugiej wicehrabia de Mayral. Obejmuje ona sprzedaż wszystkich kopalń, przedsiębiorstw i nieruchomości pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, a zatem także dom naftowy na Chorążczyźnie, a cenę kupna oznaczono na 4,750.000 złr. czyli $9\frac{1}{2}$ miliona koron. Cenę kupna zapłacić ma p. de Mayral w trzech równych ratach, t j. 1 maja, 1 lipca i 1 września b. r. W razie gdyby nie dotrzymał któregokolwiek terminu, przepadają pieniądze już złożone i umowa zostaje rozwiązana. Objęcie kupionych przedsiębiorstw w posiadanie i przeniesienie własności tabularnej nastąpi dopiero po złożeniu drugiej raty. Zastrzeżono w końcu w onegdajszej umowie, że cały personal, zatrudniony w kopalniach i przedsiębiorstwach pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, winien nowonabywca zatrzymać przez cały rok. Ponieważ w kopalniach pp. Wolskiego i Odrzywolskiego nagromadzone są duże zapasy ropy, przeto po spieniężeniu ich zwiększy się suma, jaką Kasa oszczędności otrzyma ze sfinansowania majątku firmy Wolski i Odrzywolski — i przypuścić można, że Kasa dostanie z tego źródła nie 4,750.000 ale około 5 milionów złr.

W ten sposób pp. Wolski i Odrzywolski wyrównają wszystkie swe własne zobowiązania względem Kasy oszczędności i za Szczepanowskiego zapłacą około 1,200.000 zł. Stan bowiem długów pp. Wolskiego i Odrzywolskiego jest następujący: za własne wekele winni są 2,148.000 zł.; sumę 850.000 zł. zapłaciła za nich Kasa oszczędności bankowi w Düsseldorfie; 350.000 zł. wydała na skup weksli pp. Wolskiego i Odrzywolskiego będących w obiegu; 100.000 zł. wydała na potrzebne wkłady w Borysławiu, około 200.000 czynią odsetki i taką samą kwotę będzie musiała Kasa oszczędności zapłacić za rozmaite inne długi hipoteczne pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Wszystkie te pozycye razem czynią 3,848.000 zł. — a zatem suma 1,152.000 zł. pójdzie na częściową spłatę długów Szczepanowskiego, za które pp. Wolski i Odrzywolski przyjęli poręką. W obligu jednak pozostaną pp. Wolski i Odrzywolski jeszcze ze sumą około 1,200 000 zł. z tytułu poręki za Szczepanowskiego. Na Szczepanowskim jednak straci Kasa oszczędności w rezultacie prawie 4 miliony zł., gdyż długi jego w Kasie wynoszą przeszło 5 milionów, a ze sprzedaży Schodnicy spłaconych zostanie na jego rachunek tylko 1,152.000 zł. Jak wiadomo, kwotę 2 miliony zł. z wierzytelności do p. Szczepanowskiego odpisano już w zeszłorocznym bilansie Kasy oszczędności jako przepadłą.

Układ zawarty onegdaj, podany zostanie do wiadomości walnego zgromadzenia członków Kasy oszczędności, które odbędzie się przy końcu lutego lub w pierwszych dniach marca.

Ks. kardynał Ledóchowski, jak nam telegrafują z Rzymu, zachorował na influencę, która tam grasuje epidemicznie.

Zgorszenie wywołali wczoraj w Przemyślu socyaliści przy sposobności pogrzebu czeladnika szewskiego, Tomasza Bombalika. Chodziło mianowicie — wedle *Kuryera Lwowskiego* — o to, że kapłan, który zwłokom towarzyszył od domu żałoby, w połowie drogi na cmentarz wsiadł w dorożkę i odjechał do domu. Socyaliści więc porwali trumnę i zanieśli ją najpierw na plebanię, żądając asystencyi duchownej aż na cmentarz, a następnie udali się do pałacu ks. biskupa Soleckiego, a równocześnie inna grupa uderzyła w dzwony katedralne. Za interwencyą ks. biskupa-sufragana Pelczara, ks. biskup wydelegował innego kapłana, który odprowadził kondukt na cmentarz. O przyczynie, dla której zrazu kapłan wzbraniał się odprowadzić zwłoki na cmentarz, dowiemy się później; *Kuryer Lwowski* o niej nie wspomina.

Rada m. Lwowa odbyła we czwartek posiedzenie, na którem prezydent dr. Małachowski zakomunikował wynik zabiegów o zaopatrywanie garnizonu lwowskiego w mięso przez rzeźników krajowych, względnie lwowskich. Sprawę tę podniósł był w Sejmie jeszcze w r. 1896 poseł i wiceprezydent miasta p. Michalski, a to z powodu, że wojsko powierzało dostawę mięsa przedsiębiorcy węgierskiemu, Hermanowi Grünfeldowi, który zresztą— jak stwierdzono — dostarczał na ten cel wychudzonych wołów roboczych. Sejm udał się był w tej sprawie do rządu o rozwiązanie kontraktu z Grünfeldem, ale rezultatu nie było. Dla tego p. radny Heppe przy ostatniej debacie budżetowej rzecz tę ponownie poruszył w Radzie, a Rada wybrała ankietę, która zastanowiwszy się nad sprawą, wysłała w deputacyi pp.: prezydenta Małachowskiego, księcia Andrzeja Lubomirskiego sejmowego posła i rzeźników Podłowskiego i Mokrzyckiego do jenerała Fiedlera, by mu przedstawić żądania Sejmu i Rady miejskiej. Deputacya ta była u p. Fiedlera dnia 30 z. m. Jenerał komenderujący przyjął ją przychylnie i oświadczył, że z powodu niedotrzymywania warunków kontraktu, Grünfeld będzie dostarczał mięsa tylko do 31 marca b. r., a władza wojskowa pod żadnym warunkiem kontraktu z nim nie odnowi; natomiast od 1 kwietnia z polecenia ministerstwa wojny umowy o dostawę mięsa zawierać będą we Lwowie pułkownicy, każdy dla swojego pułku. Nadto oświadczył p. Fiedler, że uważa za wprost wykluczone, aby po 1-szym kwietnia mieli otrzymać dostawę mięsa znów producenci obcy.

Po zakomunikowaniu powyższego załatwienia sprawy dostaw mięsa dla załogi lwowskiej, p. prezydent podniósł jeszcze zasługi pp. Michalskiego i Heppego, w przedmiocie tym poczynione, oraz wyraził nadzieję, że lwowscy rzeźnicy i hodowcy bydła potrafią dostawę tę dla siebie pozyskać, a reprezentacya miasta będzie miała to zadowolenie, że za jej inicyatywą i staraniem przeszło 300.000 zł rocznie pozostanie w kraju.

Potem przystąpiła Rada do porządku dziennego i uchwaliła: a) dostawę „nawiertaczek" dla wodociągów powierzyć fabryce wiedeńskiej „Armaturen-Actiengesellschaft" po cenach jednostkowych około 25.000 K.; 2) na konserwacyę drogi do Brzuchowic udzielać jedynie 1000 K. rocznej subwencyi; 3) wybudować koszary: dla piechoty obrony krajowej na Bodnarówce koło rogatki stryjskiej kosztem 340 000 K., oraz dla konnicy obrony krajowej na Jałowcu za rogatką Łyczakowską kosztem 700.000 K. — Referowanego przez p. Janowskiego wniosku o wybudowanie katakumb na cmentarzu Łyczakowskim Rada nie przyjęła, a przyjęła wniosek o okolenie całego cmentarza murem i utworzenie drugiej bramy cmentarnej, frontem do ul. św. Piotra.

Niedokładna wiadomość. Niektóre dzienniki lwowskie donoszą, że zerwany został kontrakt p. Leopolda Lityńskiego z fundacyą skarbkowską o dzierżawę gmachu skarbkowskiego. Mamy z kompetentnego źródła wiadomość, że doniesienie to jest niedokładne.

Kronika karnawałowa. W sobotę 10 b. m. o godzinie 8 odbędzie się wieczór kostyumowo-maskowy Kasyna miejskiego. — Dnia 18 b. m. odbędzie się w nowej sali Tow. strzeleckiego wieczór tańcujący urzędników gal. Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych.

Ostrzeżenie. Magistrat m. Lwowa zawiadamia, że w gminie Grzęda powiatu lwowskiego sprawdzono jeden wypadek tyfusu plamistego; ostrzega więc mieszkańców Lwowa, którzy mają jakąkolwiek styczność z tamtejszymi włościanami, jak n. p. z roznoszącymi nabiał po domach by zachowali wszelkie ostrożności, a mianowicie wstrzymali się od pobierania nabiału stamtąd, lub przynajmniej dokładnie się dowiedzieli, czy osoby roznoszące nabiał, nie pochodzą z domów, nawiedzonych tyfusem plamistym.

Konkurs rozpisał Wydział powiatowy w Jarosławiu na posadę sekretarza z płacą 2200 kor., dodatkiem osobistym 600 k., dodatkiem aktywalnym 500 k. lub mieszkaniem, z prawem do czterech pięcioleci po 220 k. i prawem do emerytury.

Niemieczczyzna w telegramach. Warszawski zarząd telegraficzno pocztowy ogłosił, że odtąd w telegramach, wysyłanych do Austryi, nie wyłączając Galicyi, takie informacye, jak nazwa miejscowości, „odpowiedź zapłacona," „posłaniec zapłacony" mają być pisane po niemiecku.

Bal prasy zapowiada się świetnie, sądząc z dotychczasowych nadzwyczaj licznych zgłoszeń o karty wstępu. Prócz miejscowego towarzystwa weźmie pokaźny udział w zabawie prowincya. Efektowną dekoracyę sali obmyślili nasi artyści malarze.

Samobójstwo. Z Borynicz nam piszą: W czwartek zastrzelił się pocztmistrz tutejszy, emer. major Wiktor Markez. Powodem były niesnaski rodzinne i nieprawidłowości służbowe.

Wiek cały przeżyła śp. Helena z Brzozowskich Bartkowska, urodzona w r 1799, która obecnie umarła w Julianowie w Królestwie polskiem. Pozostawiła dzieci, wnuki, prawnuki i praprawnuki w liczbie 120 osób.

Arcydzieło Matejki: „Bitwa pod Grünwaldem" znajduje się, jak wiadomo, w Sukiennicach krakowskich, ale nie jest własnością Muzeum narodowego, tylko należy do spadkobierców p. Rosenbluma. Przed laty p. Rosenblum nabył to płótno za 40.000 rubli. Teraz spadkobiercy jego wystawili je na sprzedaż. Owóż znalazł się jakiś amator z Paryża i ofiarowuje im 25.000 rubli. Spadkobiercy p. Rosenbluma skłaniają się już podobno do sprzedania. *Wiek* warszawski, który o tem donosi, odwołuje się do naszych magnatów z prośbą, aby nabyli to arcydzieło naszego wielkiego mistrza i nie dopuścili do tego, izby je wywieziono z Polski do Francyi.

Polowanie. Dnia 12 stycznia b. r. odbyło się polowanie w lasach Rzyczeskich, własności Towarzystwa Osad rolnych w Warszawie, prowadzone przez dzierżawcę tego majątku, p. Alberta Kaempffego; w 10 strzelb ubito 40 zajęcy, 2 lisy i 1 rogacza (na rogacze, których tam bardzo wiele, po zabiciu tego jednego, nie strzelano). Dnia 15 i 16 z. m. także pod kierownictwem p. Kaempffego, w jego własnym majątku Szaleniku, ubito w 8 strzelb 127 zajęcy, 2 lisy i 1 rogacza. Zauważyć należy, że leśniczy z Poznańskiego, przyjęty od 1-go lipca z. r. do dnia polowania złowił na żelaza 16 lisów i temu to zawdzięczyć należy tak świetny rezultat polowania na zające.

Papier z torfu. Wzrastające ciągle zapotrzebowanie papieru zniewoliło techników w papierniach do szukania taniego ale dobrego materyału, który mógłby zastąpić coraz rzadsze i droższe gałgany. Otóż jedno z fachowych pism niemieckich donosi, że pewnemu fabrykantowi australijskiemu udało się materyał taki wytworzyć z oczyszczonych i blichowanych włókien torfowych, które, odpowiednio przerobione, dostarczają bardzo trwałej i pod każdym względem dobrej masy papierowej.

Upodobanie w metaforach i hiperbolach u Japończyków okazuje się nawet w ogłoszeniach. I tak znajdujemy tam takie wyrażenia: „Towar dostawia się z szybkością kuli działowej". „Papier jest tak mocny, jak skóra słonia". „Zapakowujemy towar z taką starannością, jaką okazuje młoda żona mężowi swemu". „Druk jest tak czysty, jak kryształ, tekst tak elegancki, jak śpiew młodej dziewicy". „Nasze materye jedwabne są tak miękkie, jak policzki pięknej kobiety, a tak różnorodne jak tęcza" i t. d.

Nowe pierścionki zaręczynowe zostały wprowadzone przez Amerykanki. Przeżyło się już złoto, a nawet stal i żelazo, przyszła kolej na kości. Pewna dama z poza Oceanu wyprawiła swego narzeczonego pomiędzy lwy, nie cyrkowe nawet, jak owa bohaterka, wyszydzona w Szyllerowskiej „Rękawiczce", ale pomiędzy lwy pustyni. Ekscentryczna Amerykanka obiecała mu swą rączkę z milionami pod warunkiem, że ją ozdobi pierścionkiem z piszczeli pierwszego lwa, którego trupem położy. Inne, mniej żądne krwi panny, każą sobie robić pierścionki z kości mniejszej zwierzyny, ubitej przez swych oblubieńców i oprawiają w nie rubiny, szafiry, szmaragdy; podobno perła najlepiej wygląda w pierścionku kościanym.

Osły na raty. Dotychczas można było dostać na raty: leksykony, zegary ścienne, dywany, suknie, obrazy, lampy, sztuczne zęby itd., ale osły na raty — to najnowszy pomysł berlińskich kupców. Mianowicie Towarzystwo berlińskie ochrony zwierząt zlitowało się nad psami, używanemi jako zwierzęta juczne i zaleciło zastępować psy osłami, ofiarowując ratalną ich sprzedaż. Ubiegłego więc roku sprzedało już 350 osłów, a nabywcy chwalą sobie kłapoucha jako znacznie wytrwalsze, aniżeli pies, zwierzę juczne.

Ofiary. Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego nadesłał p. Bronisław Malkowski z Załoziec 10 k., K. M. z P. 2 k. i M. E. z Toporowa 2 k.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Dra Teodora Paska Błotnickiego, złożyła p. Marya Zaklika z Dzikowca 10 koron na przytulisko sierót im. św. Józefa na Piekarskiem we Lwowie.

Zmarli. W Lussinpiccolo Wanda Dawidowiczowa, żona sekretarza sądowego z Delatyna. — W Szczytowcach, dekanatu zaleszczyckiego, ks. Antoni Uhrynowski, lat 87 życia, a 61 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +2 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pochmurno.

Najpożądańszy towarzysz. Pan, mający czas, chwytając na ulicy za guzik pana, nie mającego czasu:

— Dokąd tak?
— Na obiad.
— Sam?
— Nie, nie sam. Z apetytem.

Podsłuchane.

— Miłość moja ku tobie, o pani, podobną jest do wzburzonego morza!
— Dlatego też czuję takie nadności.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu „Sybir" Józefa Maskoffa, wieczorem „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdi'ego. W niedzielę po południu „Kontrolor wagonów sypialnych", krotochwila w 3 aktach Aleks. Bissona, zakończy „Wujaszek Alfonsa", komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego, wieczorem „Straszny dwór", opera narodowa Stanisł. Moniuszki. W poniedziałek „Jarmark małżeński", krotochwila w 3 aktach Okonkowskiego. We wtorek „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdiego. We środę „Jarmark małżeński". We czwartek „Mignon", wielka opera w 4 aktach A. Thomasa. W piątek po raz pierwszy „Potęga ciemnoty", sztuka w 5 aktach hr. Lwa Tołstoja.

Do dzisiejszego numeru dołączamy pisemko tygodniowe „Jedność" organ katolickich robotników, o którego wartości wspomnieliśmy w numerze poprzednim.

Zaprowadzenie kawy słodowej, które rozpoczęło się przed mniej więcej dziesięciu laty i dzisiaj rozpostarło się prawie po całym cywilizowanym świecie, okazuje się coraz powszechniej jako idące w parze z dobroczynnymi skutkami dla zdrowia i gospodarstwa narodowego. Nie da się wcale ocenić, jaka oszczędność na pieniądzach i jakie pokrzepienie zdrowia i siły osiągnięto przez to zaprowadzenie zdrowego, swojskiego napoju kawowego, dopiero przez firmę Kathreinera powszechnie dokonane. Niedalekim zapewne jest czas, gdzie Kathreinera Kneippowska kawa słodowa zarówno jako wyborny dodatek do kawy zwyczajnej, lub też tam, gdzie kawę zwyczajną lekarze zakazali, także czysta (sama) pita, w żadnym domu nie będzie obcą. Godzi się chyba powinszować każdej gospodyni, która zaprowadziła lub wprowadza i popiera ku dobru swoich domowników to ważne hygieniczne polepszenie naszego codziennego zwyczajnego napoju.

Głosy publiczności.

W Numerach 28 *Dziennika Polskiego*, 48 i 49 *Słowa Polskiego*, 29 i 30 *Gazety Narodowej*, wyczytaliśmy z wielkiem oburzeniem opisy wstąpienia pupilki naszej hrabianki Ponińskiej do klasztoru SS. Franciszkanek we Lwowie. — Jest to sprawa czysto prywatnej, familijnej natury, — pod żadnym względem nie nadająca się do polemiki dziennikarskiej. *Podane fakta są częścią przekręcone, częścią zupełnie fałszywe — nieistniejące.*

Nie uważając za stosowne, faktów prywatnych, ogółu nie obchodzących, prostować i do publicznej wiadomości podawać — oświadczamy niniejszem, że my, opiekunowie, z największym bolem i najwyższem oburzeniem widzimy sprawę tę — jako czysto prywatną, familijną, poruszoną bardzo niewłaściwie w szpaltach dzienników.

Czeremchów 31 stycznia 1900.

Julian Błażowski, Włodzimierz Morawski.

* * *

Wydział Towarzystwa Szkoły ludowej Koła Pań we Lwowie zwraca się z uprzejmą prośbą do tych pp. kupców, zarządów instytucyi publicznych i osób prywatnych, które pozwoliły umieścić u siebie puszki „Szkoły ludowej," o łaskawe podanie adresu do „zarządu Towarzystwa Szkoły ludowej" Rynek 10. Do ściągnięcia puszek zmusza Towarzystwo nadużycie, jakie popełniała z niemi p. Elżbieta Star. i konieczność zaprowadzenia nad niemi nowej kontroli, tudzież zmiany puszek i pieczęci. Skoro otrzymamy adresy osób, mających u siebie puszki,

podamy do ich wiadomości nazwiska pań, upoważnionych do odbioru.

J. Skałkowska przewodnicząca. *A. Lewicka.* sekretarka.

* * *

Na ubrania dla ubogich dzieci złożył p. Gwido Milan 20 koron — za co Wydział Koła Pań Szkoły ludowej składa mu niniejszem najgorętsze podziękowanie.

Część ekonomiczna

Wiedeń 1 lutego.

(Z.) Wczoraj ożywił się nasz targ chwilowo dzięki nieustającemu naporowi zwyżkowemu, wychodzącemu z Berlina. Polepszenie to jednak było krótkotrwałe i dziś znów zapanowała na giełdzie naszej dawna atmosfera ogólnego zniechęcenia i zastoju. Wiadomości bowiem z nawiedzonych strejkiem okręgów kopalnianych były dziś bardzo niepomyślne, a także Berlin przestał dziś oddziaływać w kierunku zwyżkowym. Spekulanci tamtejsi przedsiębrali bowiem znaczne sprzedaże celem zainkasowania zysku z kilkudniowej haussy walorów górniczych. U nas ucierpiały najbardziej akcye kopalń węgla, tudzież kopalń i hut żelaza. Wyjątek stanowiły jedynie akcye hut „Rudolfa". Huty te trudnią się bowiem przeważnie fabrykacyą blachy, a ponieważ ostatniemi dniami podwyższono znacznie cenę tego artykułu, przeto naturalnem następstwem tego będzie zwiększenie się dochodów tego przedsiębiorstwa. Z międzynarodowych walorów na pierwszy plan wysunęły się akcye tytoniowe i losy tureckie. W Paryżu odbywa się bowiem na wielką skalę spekulacya zwyżkowa w obu tych papierach, co oddziaływa także na inne targi.

Jeden z banków tutejszych ogłosił już bilans za rok ubiegły, a mianowicie dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe. Jak to było do przewidzenia, dzięki trwającej przez cały rok wysokiej stopie procentowej, są cyfry tego bilansu bardzo korzystne, a dywidenda (35 zł.) wyższa o 3 zł. od zeszłorocznej. Ogółem wynosiły dochody tego banku 2,253.900 zł. i są o 212.379 zł. większe niż w roku 1898.

Z Tryestu donoszą, że zarząd austryackiego „Lloyda" zamierza zaprowadzić regularną linię żeglugi między Tryestem a wschodniem wybrzeżem Afryki, domaga się jednak od rządu zagwarantowania przynajmniej 4% dochodu. Koszta jednej podróży należącego okrętu z Tryestu do wschodniej Afryki i z powrotem wynosić będą 100.000 zł. Dotychczas okręty „Lloyda" dowoziły ładunki przeznaczone do Afryki wschodniej tylko do Adenu i tam trzeba je było przeładowywać na okręty innych państw.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 235·—, węgierskie 188·25, Angliobanki 124·—, Uniony 155·50, Bankvereiny 136·75, Länderbanki 117·70, Ludwiki 100·70, Czerniowieckie 139·50, Elbethale 124·50, Renta papierowa 99·75, srebrna 99·55, austryacka złota 99·15, austr. renta wal. kor. 98·95, węgierska złota 99·05, węgierska renta wal. kor. 94·45, dukat 11·39, frankówka 19·23, marki 23·62, ruble 2·55—.

§ **Wiedeń** 3 lutego. Przy ciągnieniu losów St. Genois główna wygrana 100.000 koron padła na numer 15.460, druga 10.000 koron na nr. 47.260, trzecia 4.000 koron na nr. 16.935, czwarta 2.000 koron na nr. 52.579.

§ **Sprawozdanie** Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 1 lutego targu w Krakowie na Prądniku białym. Ogólnie spędzono na targ dzisiejszy 496 sztuk. Wołów opasowych 78 sztuk, chudych 39, krów 12; świń tucznych 67 sztuk, pragskich 185, wiedeńskich 115. Notowano ceny: za woły opasowe 54—64 kor., krowy 52 do 58 k., świnie tuczne 68—71 k., pragskie 69—70 k., wiedeńskie 60—66 k. Z tych przy sprzedaży osiągnęli: pp. Haber 58—61, Związek 54—64, Kannin 52—62, Mischel 54—59. Targ był bardzo słaby — wszystko sprzedano.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Londyn 2 lutego. W parlamencie angielskim po Balfourze zabrał głos dep. Dilke i wyraził zdanie, że obecna wojna jest haniebniej prowadzona, niż którakolwiek z poprzednich; jedyną pociechą w niej są wspaniałe przykłady osobistej odwagi, jakie składają ustawicznie oficerowie i żołnierze. Rząd w tej wojnie popełnił ciężkie winy i ponosi za nie całą odpowiedzialność. Szczególnie przebaczyć mu nie można tego, iż nie docenił sił wojennych Boerów i nie umiał zoryentować się w kwestyi, jakie będzie wobec zatargu stanowisko rzeczypospolitej orańskiej. Odpowiedzialność zaś spada nie na biuro wiadomości wojskowych, ale wyłącznie na gabinet.

Sekretarz dla spraw wojennych odpowiadając na ataki opozycyi, powiedział, że są one zupełnie nieusprawiedliwione, rząd bowiem wszystko zrobił, co do niego należało, a odpowiadać za to nie może, iż wojna wybuchła zupełnie niespodziewanie. Również niesprawiedliwe są zarzuty, jakoby zwlekano z wysłaniem odpowiednich sił wojennych do południowej Afryki. Jeżeli było wogóle jakie zwlekanie, to tylko ze względów dyplomatycznych. Zresztą stosunkowo w bardzo krótkim czasie wysłano do Afryki silne oddziały wojska i znaczne parki artyleryi.

W dalszym ciągu mówca wyraził zdanie, że niesłusznem jest twierdzenie, jakoby wojska angielskie w południowej Afryce poruszały się powoli i niedołężnie. Owszem, odbywały one marsze szybsze, niż sławne z szybkości marsze wojsk niemieckich ku granicy francuskiej w r. 1870. Dlatego jak najenergiczniej należy wystąpić przeciw wnioskowi lorda Fitz-Maurice'a, który żądał, aby do adresu uczyniono dodatek wyrażający naganę dla rządu, jeśliby bowiem ten wniosek został przyjęty, to najstarszy parlament w Europie temby się ośmieszył.

Następnie poseł opozycyjny Grey oświadczył, że opozycya jest tego samego, co rząd zdania, iż wojnę prowadzić należy dopóty, aż chorągiew angielska nie będzie powiewać w Pretoryi i w Johannesburgu.

Lord Balfour (przerywając): „Jeżeli opozycya zgadza się pod tym względem z rządem, to skądże te ataki przeciw rządowi?"

Grey odpowiedział, że fakt iż opozycya będzie za dalszem prowadzeniem wojny, nie uwalnia jeszcze rządu od odpowiedzialności za jej przygotowanie i prowadzenie, z którego to tytułu ciężą na obecnym gabinecie bardzo wielkie winy.

Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Brodrick oświadczył, iż nie może dać żadnych wyjaśnień o niemiecko-angielskim tajnym traktacie, oraz zapewniał, że rząd nie ma bynajmniej zamiaru wysyłać krajowych wojsk indyjskich do południowej Afryki.

Sekretarz urzędu wojennego Wyndham stając w obronie militarnych zarządzeń, zawiadomił, iż w przeciągu 3 tygodni liczba wojsk, wysłanych do południowej Afryki, będzie wynosić ogółem 183.000 żołnierzy i 400 dział. Biuro wywiadowcze obliczyło, że siły Boerów w r. 1898 wynosiły 59.000 wojska z 100 działami.

Rzym 2 lutego. Agencya Stefaniego donosi z Pekinu: Dotychczas nie potwierdza się wiadomość o śmierci cesarza, natomiast faktem jest, że książę następca tronu został dekretem cesarzowej wyznaczony na cesarza. Nic nie grozi bezpieczeństwu cudzoziemców, jedynie w Szantung tłum zamordował pewnego misyonarza angielskiego, wskutek czego przedstawiciele Niemiec, Francyi, Anglii, Włoch i Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki wystosowali do rządu chińskiego energiczną notę, żądając większej pieczy w interesie bezpieczeństwa misyonarzy.

Wiedeń 2 lutego. Tutejsza rada miejska przyjęła wniosek w sprawie wysłania petycyi do ministerstwa rolnictwa, domagającej się ekspropryacyi właścicieli kopalni węgla oraz nałożenia sekwestru na eksploatacyę węgla. Przyjęto również wniosek, domagający się wniesienia petycyi do ministerstwa kolei żelaznych w sprawie obniżenia taryfy przewozowej na węgle wraz z wnioskiem dodatkowym, wzywającym rząd, aby zechciał dla dobra ludności przeprowadzić jak najrychlej uregulowanie czasu pracy w kopalniach węgla, niemniej płacy górników i ścisłego oznaczenia ceny węgla. Gdyby właściciele kopalni węglowych wzbraniali się uczynić zadość zarządzeniom władz, mają być obok grzywien, karani także więzieniem.

Wiedeń 2 lutego. (pryw.) *Neues Wiener Journal* podaje wiadomość, dotychczas jeszcze autentycznie nie potwierdzoną, iż cesarz przyjął dra Leona Bilińskiego na audyencyi, która stoi w związku ze sprawą zamianowania go gubernatorem Banku austro-węgierskiego. Pismo to donosi dalej, że dr. Biliński zaraz po nominacyi złoży mandat posła do Rady państwa.

Praga 2 stycznia. Sytuacya w rewirze strejkowym dziś prawie niezmieniona. W Bruch z nakazu władzy zawiesić musiała czynności swe grupa miejscowa związku czeskich górników z powodu wywierania wpływu na ruch strejkowy. Przeciw dwom członkom komitetu strejkowego w Rychnowie dolnym (Unter Richenau), którzy odgrażali się robotnikom, strejkowi niechętnym, zarządzono postępowanie karne.

Petersburg 2 lutego. *Świet* upatruje w sfinansowaniu perskiej 5 procentowej pożyczki złotej dalszy krok Rosyi w pochodzie ku Oceanowi indyjskiemu, oraz wzrost potęgi finansowej carstwa. Fakt, że tak wielką i drogą kombinacyę finansową udało się ze skutkiem pomyślnym zrealizować, Rosya, zdaniem tego pisma, zawdzięcza jedynie energii, sprytowi i bystrości umysłu swego ministra skarbu Wittego.

(Otrzymane dziś)

Berno 3 lutego. Na wczorajszem zgromadzeniu mężów zaufania Niemców morawskich wygłosił p. Gross referat o sytuacyi politycznej. Po rzucie oka na działalność poprzednich ministeryów wywodził prelegent, że wobec ministeryum dra Koerbera należy zachować stanowisko chłodnej rezerwy. Może ono liczyć na poparcie Niemców tylko wówczas, jeżeli z czynów jego poznają, że nie jest ono rzeczywiście ani wrogiem dla Niemców, ani dla państwa. Porozumienie czesko-niemieckie, które sobie rząd obecny postawił jako najpierwsze i najważniejsze zadanie, jest bez wątpienia koniecznością życiową dla Austryi. Stronnictwo mówcy oczywiście nie pragnie pognębienia narodu czeskiego lub języka czeskiego, musi jednak żądać, żeby Czesi dostosowali się do mechanizmu całego państwa, pozbyli się wrogich państwu narodowych mrzonek i zapędów zdobywczych, w zamian zaś za to uszanowali stan posiadania Niemców tak, jak to Niemcy są gotowi uczynić względem Czechów. Wychodząc z tego założenia, można myśleć o porozumieniu. Pod względem formalnym życzyć sobie należy usilnie, ażeby wszystkie stronnictwa wzięły udział w konferencyi pojednawczej i ubolewania godnem jest oporne zachowanie się stronnictw radykalnych. Rokowania pojednawcze prowadzić należy z otwartością i szczerością. Wprawdzie nadzieja korzystnego rezultatu konferencyi odnośnie do Morawii jest może jeszcze mniejszą, aniżeli odnośnie do Czech, jednak Niemcy uczynią wszystko, ażeby ostatecznie zdobyć pokój gorąco upragniony i dla ekonomicznego rozwoju ojczyzny tak nieodzownie konieczny. Zgromadzenie przyjęło referat z wielkim aplauzem i uchwaliło rezolucyę w myśl zawartych w nim wywodów.

Kair 3 lutego. Niezadowolenie wśród wojsk egipskich wzrasta ciągle. Skarżą się one głównie na złe obchodzenie się Anglików z nimi i potajemne wysyłanie wojsk egipskich i ich materyału wojennego do Afryki południowej, co sprzeciwia się neutralności Egiptu. Khedyw, proszony o interwencyę, miał żołnierzy wezwać do posłuszeństwa.

Petersburg 3 stycznia. Gubernator Turkiestanu, który przybył tutaj w bardzo ważnych sprawach, odjechał natychmiast z powrotem na swoje stanowisko.

Londyn 3 stycznia. W Izbie gmin oświadczył Brodrick, że rząd nie ma żadnych informacyj o jakichś nowych rokowaniach pomiędzy Holandyą a innem mocarstwem lub o jakiejś inicyatywie państw europejskich w sprawie wojny południowo-afrykańskiej. Balfour powiedział, że wniosek konferencyi pokojowej w Hadze, dotyczący stałych sądów rozjemczych jest dla rządu angielskiego w obecnych warunkach i w odniesieniu do wojny południowo-afrykańskiej nie do urzeczywistnienia. W dyskusyi nad adresem odpierał Bryce zarzut, jakoby opozycya chciała z wypadków na placu boju skorzystać na rzecz swego stronnictwa. Uitlaenderzy byliby sobie sami dali radę bez wojny, sprawa zaś zwierzchnictwa Anglii nad Transwaalem niepotrzebnie została wciągnięta w to przez Chamberlaina.

Na zarzuty Bryce'a odpowiedział lord admiralicyi oświadczając, że gabinet jest solidarnym, a sumienie kraju zupełnie czyste. Co się tyczy sprawiedliwości wojny, to smutnem by było dla gabinetu, gdyby był wojnę przedsięwziął nie mając kraju po swojej stronie. Oprócz wypadków w Afryce południowej musi mieć także ciągle rząd na oku położenie kraju, a mając obowiązek czuwać nad tem pod każdym względem, nie mógł on okrętów pozbawić załogi i dział. W domu musi pozostać na wypadek mobilizacyi dostateczna liczba żołnierzy, którąby w każdej chwili można rozporządzać. (Okrzyki: Słuchajcie! słuchajcie!) Szczęściem, że stosunki do innych rządów są przyjazne, położenie jednak ogólne, choć nie jest niebezpieczne, nazwać przecież można poważnem i ciężkiem. Co się tyczy floty, to kraj nie ma powodu do obaw. Wobec poparcia kolonij byłoby głupotą mówić o panice. Nie jest również rozumnem ze strony opozycyi nadwerężać zaufania do osób, które bój prowadzą, ubezwładniać przedstawicieli rządu w dążeniu do celu i w doprowadzeniu wojny do pomyślnego końca.

Londyn 3 lutego. *Times* donosi z Teheranu pod datą wczorajszą: Dotychczas nie wiadomo, co Persya przyrzekła Rosyi w zamian za pożyczkę jej udzieloną. Przypuszczają, że będzie to rekompensata w postaci koncesyj na koleje żelazne w północnej i środkowej Persyi, że nadto Rosya otrzyma pozwolenie na przemarsz wojska przez Seistan.

Wiedeń 3 lutego. Zmarł tu członek Izby panów książę Henryk Stahremberg.

Londyn 3 lutego. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby gmin wystąpił deputowany Plarce (konserwatysta) z wnioskiem, aby znany wniosek Fitz-Maurice'a w sprawie nagany dla rządu, został na końcu dyskusyi cofniętym. Następnie zabrał głos deputowany konserwatywny Saunderson, który powiedział między innemi: Od frontu atakują nas Boerowie, a od tyłu grozi nam atak ze strony irlandzkich narodowców. (Żywe protesty na ławach irlandzkich, długotrwająca wrzawa i żądania posłów irlandzkich, aby mówca odwołał te słowa.)

Przewodniczący Izby oświadczył, że Saunderson nie powiedział nic takiego, coby się sprzeciwiało regulaminowi, bo nie wymienił nazwiska żadnego z członków Izby. Zresztą posłowie irlandzcy często na tem miejscu obrażali naród angielski i to w sposób o wiele gorszy.

Lord Balfour apeluje do Izby, aby nie przedłużano dalej tak skandalicznej dyskusyi.

Saunderson cofnął swe wyrażenie, poczem obrady przerwano.

Wojna w Afryce.

Londyn 3 lutego. Burmistrz Mafekingu wystosował dnia 27 stycznia do królowej Wiktoryi następujący telegram: Miasto Mafeking przesyła Waszej król. Mości zapewnienia o niezachwianej wierności poddańczej mieszkańców wraz z stanowczem postanowieniem utrzymania supremacyi angielskiej.

Laurenzo Marquez 3 lutego. Podług doniesienia z Tuli, rzeka Limpopo gwałtownie wylała. Stan wody jest tak wysoki, że do marca nie można będzie wcale przeprawiać się przez rzekę. Woda zabrała kilka mostów.

Londyn 3 lutego. *Times* donosi z Laurenzo Marquez pod datą wczorajszą: „Stein, prezydent republiki orańskiej, miał do Boerów zamieszkałych w Natalu przemowę, w której zrobił zarzut Anglii, że popycha ich do wojny. Stein miał się przytem wyrazić w następujący sposób: „Anglia już się dosyć opiła krwi transwaalskiej i orańskiej, jednakże nie syta jej, chce teraz krwi Afrykanderów".

Przyjechali dnia 3 lutego. M. hr. Dzieduszycka i W. Giżycki z Podola ros. S. Goldschmidt z Duisburga. Z. Parnes i B. Schwager z Podwołoczysk. A. Leszczyński z Krosna. Dr. J. Hecht, J. Gall, R. Chuwes, J. Schmidt i J. Rozenbaum z Wiednia. A. Kupis z Oedenburga. A. Gajewski z Rymanowa. Dr. W. Maciulski z Żółkwi. M. Tschapka z Biały. J. Kohler z Toporowa. R. Kalita z Kurowic. M. Bieliński z Biecza. M. Boulanger z Konstantynopola, R. Michałowicz z Bojanowa. K. Fibich z Jarosławia. K. Foltański z Żywca.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 3 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·20 do 101·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 139·00 do 142—. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98·00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·70 do 92·40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·60 do 96·30. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20. 4 proc. los w 56 lat 94·50 do 95.20.

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·00 do 97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 104·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95— do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95· , miasta Lwowa po 200 koron 91·10 do 91·80.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45 Napoleondor 19·10 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 254·80 do 256.80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Berlin 3 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 16·90.

Paryż 3 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·60. Mąka („Fleur de Paris") 26·15.

Frankfurt 3 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235·10; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 196·90; laura 267·70.

Wiedeń 3 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kig.). Pszenica na na wiosnę 7·91—7·92, na maj czerwiec 8·01—8·02, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·78—6·78½, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·84—6·85; kukurudza na maj-czerwiec 5·26—5·27, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·33—5·34, na maj-czerwiec 0·——0·—, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·00—12·10; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 3 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·76—7·77, na październik 7·90—7·91; żyto na kwiecień 6·42—6·43; owies na kwiecień 5·04—5·05; kukurudza na maj 4·97—4·98; rzepak na sierpień 11·70—11·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno a łagodnie.

Wojciech Szabiński, ubogi kaleka, pozbawiony obu nóg, ojciec trojga dzieci, bez środków do życia uprasza litości w sercach o nadesłanie choćby najmniejszych datków na ręce **Administracyi „Przeglądu".**

Naśladownictwo zastrzeżone przez markę i próbkę.

Sól żołądkowa

JULIUSZA SCHAUMANNA

aptekarza w Stockerau,

przy dolegliwościach w trawieniu, przy cierpieniach żołądkowych od wielu lat doświadczony, dietetyczny środek.

Otrzymać można we wszystkich aptekach austr. węg. monarchii. **Cena 1 pudełka 75 ct.** Rozsyłka pocztą przy odbiorze najmniej 2 pudełek za zaliczką. Główny skład:

Apteka ziemska JULIUSZA SCHAUMANNA w Stockerau.

Molla proszki Seidlickie są niezrów. środkiem przeciw wszyst. **chorobom żołądka**, pochodzącym ze złego trawienia lub skłonności do obstrukcyi.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.
Cena zapieczętowanego pudełka k. 2.

Wódka francuska i sól Molla

Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na mięśnie i nerwy. — Cena oryginalnej plombowanej flaszki k. 1.80.

Gł. skał wysyt.: A. MOLL c. k. dostawca nadw., Wiedeń, Tuchlauben.

Upraszą się Szanow. Publiczność, ażeby wyraźnie żądała wyrobów MOLLA i te tylko przyjmowała, które opatrzone są znakiem ochron. i podpisem. SKŁADY Lemberg: Jak. Beiser, Apoth. Engros: Peter Mikolasch, St. Markiewicz, Musiałowicz & Janik.

!BIAŁE I PIĘKNE RĘCE!

Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybieleją i wydelikatniają po kilkakrotnem natarciu

Kremem roślinnym. **Słoik 80 ct.**

Jan Ihnatowicz

Sklepy własne: we Lwowie, Krakowie, Przemyślu Czerniowcach, oraz we wszystkich pierwszorzędnych aptekach drogueryach, sklepach i zakładach fryzyerskich.

Ochronna marka: Kotwica.

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze, [illegible]



Kathreiner

jest prawdziwym tylko w znanych

paczkach Kathreiner!

Nigdy więc nie jest otwarty lub w innych, na okpienie obliczonych, podrobionych paczkach.

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa

jest najsmaczniejszym, jakoteż jedynym zdrowym i zarazem najtańszym dodatkiem do kawy zwyczajnej.

Kathreinera Kneippowską kawę słodową

piją co dzień z ulubieniem i z wzrastającym skutkiem tysiące rodzin.

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa

tam, gdzie kawa zwyczajna jako zdrowiu szkodliwa jest przez lekarzy zakazana, zastępuje też najwspanialej.

Zarząd dóbr Kozina, poczta Jezupol ma do zbycia

groch wybierany „Wiktorya"

po cenie 10 50 ct. **Nasienie „Sporku"** olbrzymiego po cenie 8·50 ct. loco stacya kolejowa w workach po 100 klg. netto.

Folwarku małego poszukuje się do kupna. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje E. Wajglowa, Piekarska 5 we Lwowie.

Biuro dla interesów dworskich Lwów Mickiewicza 22.

Najnowszy wynalazek, artystyczna korektura tonów skrzypcowych usuwa wszelkie wady oraz zmienia zalety niższej kategoryi na wyższą. Zapytania do Biura, Lwów, Mickiewicza 22. Liczne uznania.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.



Quäker Oats

wszędzie do nabycia w pakietach po 1 ft. i ½ funta

(z przepisem gotowania).

Jako pożywienie dla dzieci:

Niedostateczne i niestosowne pożywienie czyni dzieci nerwowemi, kłótliwemi i źle usposobionemi. W czasie ich szybkiego wzrostu, potrzebują dzieci przeróżnego dobrego pożywienia.

Za wiele mięsa lub za wiele słodyczy szkodzi; „Quaker Oats" (amerykański owies gnieciony) robi je zdrowemi i silnemi a tem samem wyrabia się dobra natura. Wszystkim matkom poleca się do gotowania ten znakomity środek spożywczy.



TAKZE

i na spłaty częściowe

bez podwyższenia cen.

Najtańsze źródło zakupna wszelkich możliwych gatunków dywanów, firanek, portyer, chodników, kap, koców, kołder i der na konie.



Specyalny oddział dla prawdziwych perskich i oryentalnych dywanów i portyer. Wysortowane dywany i portyery, tudzież wiele resztek chodników, po bajecznie niskich cenach. Illustrowane cenniki gratis i franco. Wszelkie listy i zapytania adresować należy:

Do zarządu Wiedeńskiego Magazynu „AU LOUVRE" we Lwowie, ulica Sykstuska l. 6., albo we Wiedniu, IX. Hahngasse nr. 36.



Maszyna do pisania „Hamond"

najlepsza i najdokładniejsza z dotychczas znanych. Najpiękniejsze i dowoli mogące się zmieniać pismo, czytelność napisanego, największa szybkość! Najłatwiejsze wyuczenie się (w 1 dniu). Przeszło 40.000 sztuk w użyciu. CENA (już z alfabetem polskim) 280 złr. austr.

Do nabycia w księgarni katolickiej

Dr. WŁAD. MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE, Rynek główny pod l. 30.

HANDEL HERBATY i KAWY

Edmunda Riedla

we Lwowie, plac Maryacki 13



poleca **HERBATĘ** zbioru majowego

pół kl. Congo zł.	1.60
Souchong czarna	2.—
— zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1.30
Wysiewki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	pół k.	—.90
Cuba grubo ziarn.	9.50	„	—.90
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ g. ziarn.	10.75	„	1.08
„ „ perlowa	10.75	„	1.08
Mocca arab. arom.	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.03

Opakowanie nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Koniuszy, stangret poszukuje posady. Szeligowski Lwów, Jagiellońska 17.

Mleczarnia pierwszorzędna do sprzedania. Adres poda biuro dzienników Buchszaba.

Biuro nauczycielskie Morawska ul. Halicka 10, II. piętro poleca zdolne nauczycielki różnej narodowości, bony, panny.

Maszyny warsztatowe z windą, wielkie podwórze, lokale frontowe i mieszkanie zaraz bardzo tanio do wynajęcia. Gródecka 47.

Ogniotrwała podwójna kasa zarazem i pult, ameryk. maszyna do szycia, eleganckie dębowe biurko, zegar i stół marmurowy najtaniej do sprzedania, Gródecka 47.

Kupię mniejszą realność, możliwie z ogrodem i daję w zamian kamienicę wolną od podatku, nadwartość kredytuje na tani procent. H. Richter, Lwów, ul. Gródecka 47.

Smalec bezwonny na paczki pół kilo 32 ct. tylko w handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie, Batorego 2. Na prowincyę odsyła się odwrotnie.

65 ct. pół kilograma kawy niezrównanej dobroci, aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w handlu Leonarda Soleckiego Lwów Batorego 2. 5 klg. woreczki franko wysyłam do wszystkich miejscowości.

MAJĄTKI z lasami i bez tychże, małe i duże do sprzedania. Wiadomość **Grubenthal Bochnia**.

Najtaniej i najlepsze drzewo opałowe poleca handel Anny Czaykowskiej, Mickiewicza 20.

„Leonardówka" niezrównanej dobroci stara żytnia wódka butelka 1 zł., pół butelki 50 ct. poleca Handel **Leonarda Soleckiego** Lwów Batorego l. 2.

Epilepsya. Ktokolwiek cierpi na padaczkę, kurcze i inne podobne choroby nerwowe, niech zażąda broszury o takowych. Otrzymać można darmo i opłatnie od Schwanen-Apotheke, Frankfurt a/M.

Na karnawał Chapeau-Claque atłasowe po zł. 5 i 8 poleca Antoni Kafka (przedtem A. Koželeuzek), Lwów Halicka 4.

Herbata z Brodów! Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca HANDEL

W. ADAMOWICZA

w BRODACH na pograniczu rosyjskiem



funt „Familijnej" bardzo dobrej . . .	1·40
funt „Melange de Moscau" w oryg. opakowan.	2·50
funt „Imperial" Cesarskiej w oryg. opak.	3·50
funt „Okruchów" z najlep. herbat kwiatowych	1·20
Znakomita KAWA „CEYLON" franco 5 kilo	9·00

!Herbata z Brodów!

Goliath- Kawa słodowa



królewskiego browaru w Steinbruchu jest najpożywniejszy surogat kawy.

Wyrabiany jest we własnej fabryce, z tego samego słodu, z którego palone jest też sławne i powszechnie lubiane

Goliath- Piwo słodowe

które polecone jest przez profesorów uniwersytetu Dra Benedikta we Wiedniu i przez Dra Korany'ego i Dr. Ketly'ego w Budapeszcie i używane jest z najlepszym skutkiem przy cierpieniach nerwowych, niedokrwistości, niestrawności i ogólnych osłabieniach.

Goliath- Kawa słodowa

jest najlepszą, najpożywniejszą, najzdrowszą kawą; zamawiać można w generalnej reprezentacyi:

Ignaz Landauer i Synowie, Budapeszt

G O L I A T H- Piwo słodowe

zamawia się u generalnego zastępcy na Austryę:

Anton Koretz, Wien, XVIII., Staudgasse Nr. 13.

Do nabycia we wszystkich handlach towarów korzennych i kolonialnych.

HOTEL VICTORIA

we Lwowie, ul. Hetmańska l. 8

tuż przy stacyi kolei elektrycznej, **zupełnie odnowiony**, pokoje wzorowo urządzone od 70 ct. począwszy.

Przy dłuższym pobycie znaczny opust.

Bukiety imieninowe, weselne i balowe w najpiękniejszym wykonaniu poleca Zakład ogrodniczy Antoniego Klimowicza i Syna we Lwowie, Piekarska 68. Sklep z kwiatami pl. Halicki 14. Wszelkie zamówienia w zakres ogrodnictwa wchodzące uskuteczniamy odwrotną pocztą. Upraszamy dokładnie adresować.

Ja Anna Csillag



ze swemi 185 centymetrów długiemi włosami, olbrzymiemi „Loreley" dostałam takowe wskutek 14-miesięcznego używania mej własno wynalezionej pomady. Takowa uznana została przez najsławniejszych lekarzy jako jedyny środek przeciw wypadaniu włosów, do przyspieszania wzrostu, do wzmacniania korzeni. Przyczynia się dla Panów do otrzymania silnego rozrostu brody i nadaje już po krótkiem użyciu włosom na głowie i brodzie naturalny połysk i obfitość, ochrania takowe przed wczesnem posiwieniem, aż do najpóźniejszego wieku.

Cena jednego tygielka 1 złr. 2 złr., 3 złr., 5 złr.

Wysyłka pocztą codziennie za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy, lub za zaliczką na cały świat z fabryki, dokąd wszystkie zamówienia przesyłać należy.

ANNA CSILLAG.
Wien I., Seilergasse 5.

We Lwowie do nabycia u B. Feina, skład towarów modnych „Grand Hotel".

Nowość! **Nowość!**

Najlepsze najtańsze i najnowsze

APARATA

do destylacyi zacierów do ruchu ciągłego

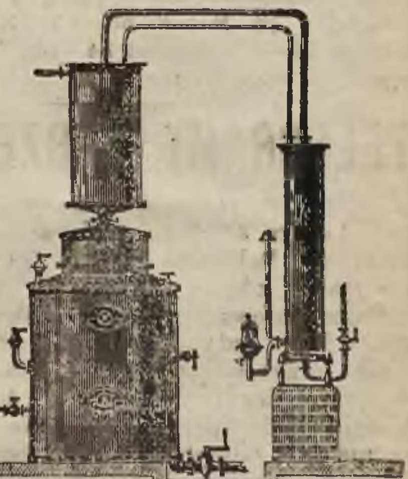
i

APARATA

odpędowe kotłowe do ruchu peryodycznego z deflegmatorem pomysłu

A. SCHMIDTA i SYNA

w Nauen k. Berlina patentowanym w Niemczech i Austro Węgrzech.



Osobny wygrzewacz zacieru i kolona spirytusowa przy pierwszych a alembik i talerze przy drugich są zupełnie niepotrzebne a wskutek tego cena naszych aparatów odpędowych z patentowanym deflegmatorem jest znacznie niższą od cen aparatów innych systemów.

Zalety:

1. Pojedyncza konstukcya.
2. Łatwa obsługa.
3. Zupełne wygotowanie spirytusu i zacieru.
4. Największa wytrzymałość.
5. Oszczędność w materyale opałowym z powodu najmniejszego spotrzebowania pary i wody.
6. Cena niższa niż każdego innego aparatu.
7. Odpęd prawie wyłącznie parą już raz użytą (powrotną).
8. Zatkanie wykluczone.
9. Zastosowanie do każdego rodzaju zacieru.

Aparata odpędowe z deflegmatorem patentowanym funkcyonują bez zarzutu i dają produkt do 92° Tralesa.

Sam deflegmator patentowany

daje się z łatwością zastosować do każdego systemu znajdującego się w użyciu aparatu odpędowego, tak do ruchu ciągłego jak peryodycznego, a koszta sprawienia tego deflegmatora są bardzo nieznaczne, skoro się odliczy z ceny tegoż wartość zbędnego starego wygrzewacza zacieru i kolony spirytusowej, względnie alembika i talerzy, które w rachunku przyjmujemy.

Prospekta illustrowane i oferty gratis i franco.

Wyłączne prawo wyrobu i sprzedaży na wszystkie kraje monarchii austryacko-węgierskiej posiadają

E. BREDT i SPÓŁKA w Ottyni

(między Stanisławowem a Kołomyją)

fabryka urządzeń i aparatów gorzelnianych i fabryk drożdży według dawniejszego i nowego systemu za pomocą powietrzania. Fabryka zatrudnia 400 robotników i obejmuje prócz tego specyalne działy: b. dla budowy kotłów parowych i maszyn w ogólności. c. dla budowy tartaków parowych d. dla wyrobu maszyn i narzędzi do celów wiertniczych i urządzeń rafineryi nafty. e. Odlewarnię żelaza i metali.

Wzywam p. Andrzeja Müllera

naczelnika stacyi w Zimnej Wodzie, by mi zwrócił pożyczone odemnie pieniądze przyrzekając mi małżeństwo.

N.

Warszawa we Lwowie.

w Restauracyi Pilzneńskiej

w Hotelu Francuskim we Lwowie

Śniadania po warszawsku **50 ct. Covert śniadankowe, składające się z 4 dań. Wódka kujawiak i Kujawianka własnego wyrobu.**

W czwartek i niedziele Flaczki po warszawsku i kulabiak litewski. Obiady 1 10 Covert z 7 dań po 1 10 jakoteż według karty z doborowych potraw.

Po teatrze Covert z 3 dań 70 ct. W piątek ryba po żydowsku. Szynka na gorąco z grochowem pireą. Napoje krajowe, Wina austryackie, węgierskie i zagraniczne.

Kreślę się z wysokiem poważaniem
Jan Franciszek Nowakowski.

Warszawa we Lwowie.

Pierwsza klasa gimn, i real,
zbiorowa prywatna nauka od 8—2 godz.
2 półrocze rozpocz. się 1 lutego.

Dla prywatystów wszystkich klas gimn. i real. Zbiorowe kursa przygotowawcze.

Korepetycye dla uczniów publ., gimn. i real.

Do matury gimn. i real. krótsze i dłuższe kursa dla wszystkich (panów i pań).

Współudział sił fachowych pod kierownictwem em. c. k. Dyrektora szk. sred. Warunki przystępne

A. Strzelecki,
b. naucz. Gimn. Franc. Józefa i szkoły real. we Lwowie, ul. Zielona 5 I. p., Zgłoszenia od 3—5 popoł.

---

60 ct. pół klgr. kawy niezrównanej dobroci aromatycznej do nabycia jedynie w handlu **KAROLA BAŁŁABANA, Lwów**. 5 klgr. woreczki franko do każdej stacyi pocztowej.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.